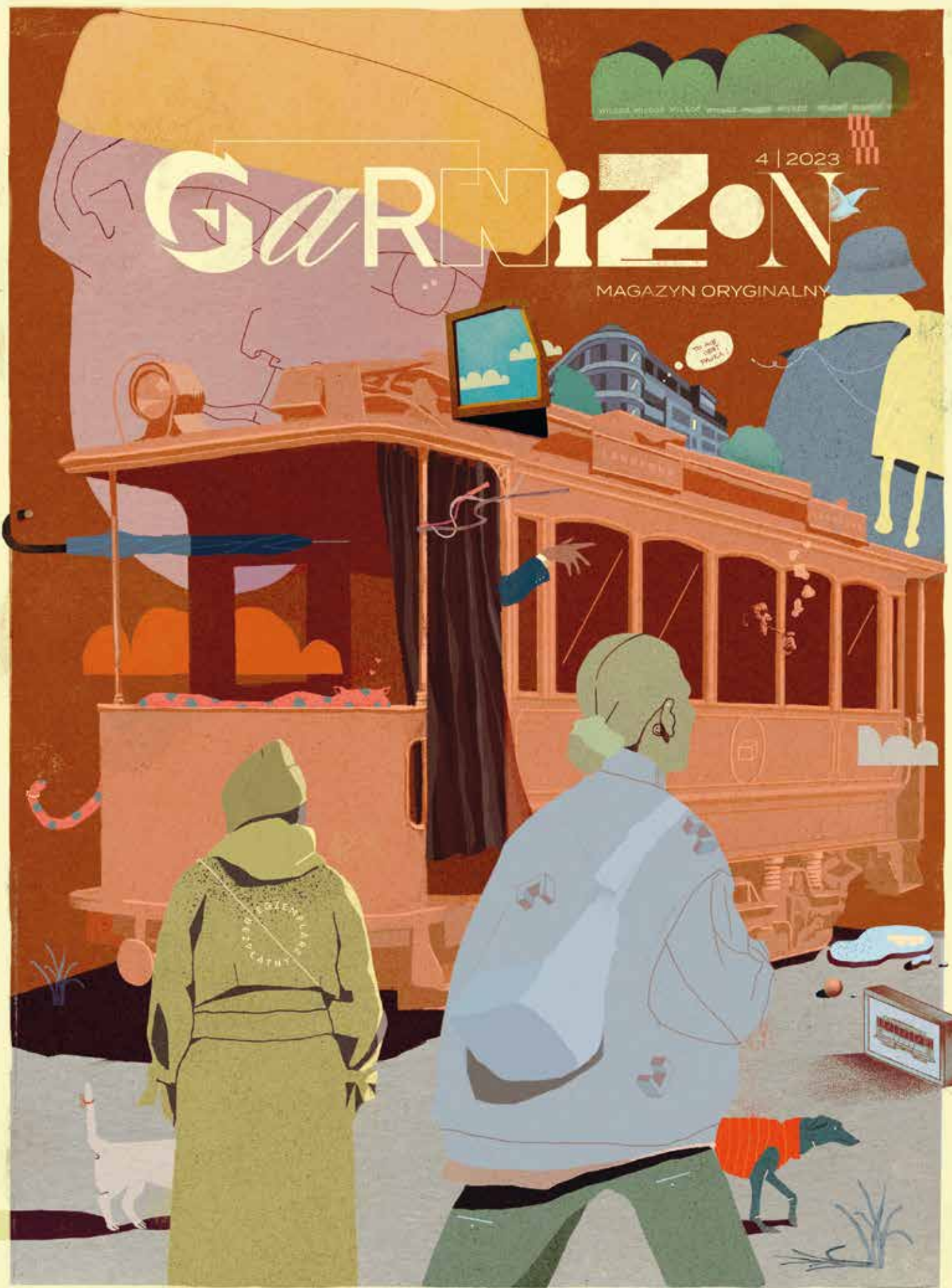




4 | 2023

GARNIZON

MAGAZYN ORYGINALNY





ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, gdzie i na jakich zasadach możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

OPŁATY JEDNORAZOWE

PARKINGI PODZIEMNE -1

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBĘ

pierwsza
1h = 0 zł
z biletem

każde kolejne
30 = 1 zł
min

- A** – Słonimskiego 1-9 | OMEGA-GAMMA*
Wjazd: P11, P12
- B** – Białoszewskiego | YOKO 8*
Wjazd: P9
- C** – Hemara 5*
Wjazd: P7
- D** – Szymanowskiego 20 | HIRO*
Wjazd: P1, P6
- E** – Norwida 1 | GATO*
Wjazd: P8
- F** – Stachury 2
Wjazd: P3

PARKINGI NAZIEMNE

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

pierwsze
30 = 1 zł
min

drugie
30 = 1 zł
min

każde kolejne
30 = 2 zł
min

- Grunwaldzka 184 ****
(dziedziniec - zabytki)
- Grunwaldzka 190 ****
(przed Centrum Nieruchomości Hossa)
- Białoszewskiego*****
(przy Klubie Badmintona)
- Linarium*****
(Garnizon Kultury)
- Pozostałe parkometry*****

postój
do **30 min**
z biletem
= 0 zł

abonament
100 zł/m-c
zakup w parkometrze

* - strefa "Garnizon hale podziemne - 1" w aplikacjach mobilnych
** - strefa "Garnizon Zabytki" w aplikacjach mobilnych
*** - strefa "Garnizon" w aplikacjach mobilnych

ABONAMENTY

1 m-c 6 m-cy 1 rok

230 zł
brutto

1200 zł
brutto

2214 zł
brutto

Jak wykupić abonament

1.



WEJDŹ NA
GARNIZON.PL/PARKOWANIE

2.



WYBIERZ INTERESUJĄCĄ
CIĘ OPCJĘ

3.



ZAPŁAĆ ONLINE

4.



ODBIERZ KARTĘ PARKINGOWĄ
W HOSSA.BIZ, UL. NORWIDA 1

Jak opłacić jednorazowy postój:



W PARKOMETRZE



skycash

PRZEZ APLIKACJĘ
NA SMARTFONIE

Lokalizację parkingów i parkometrów znajdziesz na mapie > str. 43

SPIS TREŚCI

POSTACI	4
Mariusz Szczygieł: Czytelnik non-fiction nie może pozostawać obojętny	
GWIAZDY W GARNIZONIE	10
The Animals: Najbrzydszy zespół świata, którego wokalista nigdy się nie uśmiechał	
DLA CIAŁA I DUCHA	14
Garść dobrych rad na jesienno- zimowy sezon infekcyjny	
POZNAJMY SIĘ	17
Muzykon: Tam, gdzie mieszka Muzyka	
U NAS TAKIE RZECZY	21
ŚLADAMI HISTORII	22
Tramwajem przez Wrzeszcz i Strzyżę	
OBLICZA WRZESZCZA	26
Szkoły Wrzeszcza	
Z BLISKA	30
Pinakoteka Design: Gdy sztuka zasługuje na odpowiednią oprawę	
DZIEJE SIĘ!	34
MIASTO DOBRZE NASTROJONE	36
Pies też człowiek. Wywiad z Alicją Makowiec	
CO NOWEGO W GARNIZONIE?	40
Przegląd nowych lokali usługowych i handlowych w Garnizonie	
Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką	42-43

Szanowni Czytający,
 sześć stron Mariusza Szczygła, szczypta kultury, sztuki i oświaty oraz różnej maści zwierzaki (także te legendarne) – oto nasz niesprawdzony, ale obiecujący przepis na jesienne wydanie „Garnizonu”. Gorąco zachęcamy więc do lektury i nie rozlekamy nadto niniejszego wprowadzenia, gdyż jak najszybciej chcemy oddać głos naszym bohaterom. Poniżej pierwszy z nich, dostojny jesienny jeleni, a na kolejnych kartach dużo mądrych słów od Mistrza Reportażu, który okazuje się być sympatykiem Garnizonu, w szczególności jednego z naszych zabytkowych budynków.

Dużo ciepła!

Zespół redakcyjny



Samiec jelenia to kawał byka. Dosłownie. Waży do 250 kg i nazywa się go bykiem. Jego dziewczyna to łania i lepiej nie mylić jej z sarną. Ewentualna pomyłka skończyłaby się oplakaniem dla sarny, która osiąga około 20 kg wagi, stanowi całkiem odrębny gatunek i nie przepada za śmiercią przez zdeptanie.

Łanie lecą przede wszystkim na wyrostki. Im więcej ma ich na porożu samiec i im bardziej jest ono okazałe, tym większą szansę na sukces ma właściciel. Wygląd to jednak nie wszystko. Liczy się jeszcze jelenia gadka. Co roku jesienią, jelenie urządzają sobie rykowiska, czyli spędy, na których drą na siebie nawzajem mordy, jakby brały udział w programie Elżbiety Jaworowicz. W przeciwieństwie do jego uczestników, jeleniom udaje się jednak czasami coś załatwić.

Ich porykiwania wyrażają różne emocje. Może to być gniew, smutek, radość ze zwycięstwa w pchełki, ale również poczucie żalu z powodu nieubłaganie uciekającego czasu, który z każdym dniem spycha nas głębiej w otchłań niebytu.

Jeżeli zabiegi oralne nie wystarczą, jelenie przechodzą do rogowczynów, czyli dawania sobie z bańki. Zwycięski samiec otrzymuje dostęp do całej chmary samic. I to dosłownie, bo właśnie taki jest profesjonalny myśliwski termin oznaczający grupę jeleni. Albo grupę żubrów. Albo dzieci. Wszystko jedno.



POSTACI

BORN TO RIDE

CZYTELNIK Non-fiction NIE MOŻE POZOSTAWAĆ OBOJĘTNY

GDY JAKIŚ CZAS TEMU ZAPROPONOWALIŚMY MARIUSZOWI SZCZYGŁOWI GOŚCINNY TEKST NA ŁAMACH NASZEGO MAGAZYNU, ODPOWIEDZIAŁ, ŻE ABY NAPISAĆ REPORTAŻ (A ZAJMUJE SIĘ WYŁĄCZNIE TYM GATUNKIEM) O GARNIZONIE, MUSIAŁBY TU SPĘDZIĆ DŁUŻSZY CZAS, NA CO Z KOLEI NIE POZWALA MU NAPIĘTY GRAFIK BIEŻĄCYCH OBOWIĄZKÓW. „ALE MOŻE ZROBIMY ROZMOWĘ?” – ZAPROPONOWAŁ. WIĘC ZROBILIŚMY. A DO KWESTII REPORTAŻU Z PEWNOŚCIĄ JESZCZE POWRÓCIMY.

PAWEŁ DURKIEWICZ: Gdy niedawno pokazywałem i polecałem panu opowiadania, jakie ukazały się w dotychczasowych wydaniach naszego magazynu, powiedział pan coś, co mnie trochę zaskoczyło: „Tylko że ja w ogóle nie czytuję fikcji”. Serio, nic a nic?

MARIUSZ SZCZYGIEŁ*: Może powinienem ująć to inaczej – nie lubię fikcji. Po prostu. Opowiadania czytam nieco częściej, ale powieści już bardzo rzadko. Sięgam może po 2-3 pozycje w skali roku, a zdarza się często, że ich nie kończę. Ilekroć znajomi wydawcy czy autorzy polecają mi jakąś powieść, zadają zawsze to samo pytanie: czy warto było to zmyślać?

Pamiętam, że była taka jedna słynna powieść, „Małe życie” autorstwa pisarki Hanyi Yanagihary. Czytałem ją i myślałem sobie „OK, rzeczywiście warto było to wymyślać”. Było to jakieś 10 lat temu. Ale doczytałem dwie trzecie, czytam zresztą bardzo powoli, no i często porzucam książki bezpowrotnie. Tak było i w tym wypadku. Dopiero potem dowiedziałem się, jak wielką pracę researcherską wykonała autorka, zgłębiając problem samookaleczania się, który jest jednym z tematów tej książki. Wzbudziło to mój wielki szacunek, ale i tak nie czułem już później potrzeby powracania do tej pozycji, mimo że wywarła na mnie takie wrażenie i bardzo wiele z niej zapamiętałem.

Rozumiem, że łatwiej panu porzucić bohaterów wymyślonych niż takich z krwi i kości?

Dużo łatwiej. Może to kwestia zmian w mojej psychice, jakie zaszły przez ostatnie 37 lat, czyli w okresie, kiedy sam piszę reportaże. A może to jakaś cecha mojego mózgu? Przejmuję się tylko losami bohaterów, którzy istnieją lub istnieli naprawdę. Szerzej, przejmuję się tym, co dzieje się z ludźmi – zarówno w prawdziwym życiu, jak i w lekturze – gdy wiem, że jest mowa o prawdziwej śmierci, prawdziwym nieszczęściu lub szczęściu.

Myślę, że czytelnik non-fiction, stykając się z prawdziwą historią, siłą rzeczy musi się wobec niej określić. Może się przejść, może ją wyprzeć, może np. uznać, że „mnie to nie dotyczy, bo stało to się na drugim końcu świata”. Ale w ten czy inny sposób musi się do tego jakoś odnieść, mniej lub bardziej intensywnie. Pisarze fikcji oczywiście też czerpią inspiracje z życia, ale gdy nie ma w tym tej pieczętki „autentyczne”, częściej staje się to dla nas obojętne. Pewnie, beletrystyka potrafi być cudowna, sam słucham sobie teraz co wieczór przez kwadrans audiobooka z powieścią Olgi Tokarczuk „Dom dzienny, dom nocny” i aż żal, że trwa to tylko 7 godzin. Ale reportaż, zmuszając czytelnika do przyjęcia jakiejś postawy, robi moim zdaniem ważniejszą robotę.

Reportaż jako wielobarwny i fascynujący gatunek to temat pana najnowszej książki pt. „Fakty muszą zatańczyć”. Pisał ją pan, myśląc bardziej o czytelnikach non-fiction czy też może adeptach Polskiej Szkoły Reportażu, której pan przewodni?

To druga moja książka, którą napisałem w wyniku pewnego zderzenia i znudzenia. Pierwszą był mój osobisty przewodnik po

Pradze. Powstał, ponieważ przez długi czas otrzymywałem ogromną liczbę zapytań – mailowo, przez messenger, na Instagramie, smsowo – w rodzaju „jakie są pana ulubione miejsca w Pradze?”, „gdzie iść, żeby nie było turystów?”, „co zobaczyć w Pradze, mając tylko jeden dzień” itp. W efekcie przez kilka lat miałem w wordzie zapisany szereg gotowych szabloników, którymi posługiwałem się, wysyłając odpowiedzi na te wszystkie wiadomości. Potem pomyślałem sobie: człowieku, napisz książkę. Zaczątek już masz, problem będzie z głową, a jeszcze przy okazji coś zarobisz. Sam pożyczek dla wszystkich.

Podobna motywacja towarzyszyła „Faktom”. Jestem dość łatwo dostępny pod tym względem, że aktywnie prowadzę media społecznościowe – Instagram i Facebook. Po tym, jak w 2019 otrzymałem nagrodę Nike, znów pojawiła się lawina pytań, często od młodych ludzi: czym w zasadzie jest reportaż, jak go pisać, od czego wyjść, co powinien zawierać. Więc znów – postanowiłem, że napiszę książkę o tym, co wiem na ten temat, i niech służy ona wszystkim osobom spragnionym mojej wiedzy. Podobnie jak z Pragą, chciałem stworzyć coś w rodzaju osobistego przewodnika, bo i nie ma to pretensji do bycia klasycznym podręcznikiem czy publikacją naukową. „Fakty” są zaadresowane również do tych, których reportaż interesuje z innej strony, czytelników. Pierwszy rozdział, „Świadek”, to esej o mojej miłości do reportażu, w którym powinni odnaleźć się miłośnicy tego gatunku. Choć nie można powiedzieć, że reportaże sprzedają się w Polsce bardzo dobrze, to jednak mają wręcz swoich fanatyków. Można powiedzieć, że non-fiction jest bardzo chętnie czytane, choć w ograniczonych kręgach.

Ale można chyba powiedzieć, że polski reportaż cieszy się wysoką reputacją? Gdzie jesteśmy w skali świata z naszym dorobkiem w tym gatunku?

Potęgą w tym gatunku jest na pewno Ameryka. Przede wszystkim USA, choć reportaż cieszy się też wielką popularnością,

wręcz uwielbieniem w Ameryce Łacińskiej. Rok temu w naszym wydawnictwie Dowody wydaliśmy książkę pt. „Dziobak literatury”, antologię reportaży południowoamerykańskiego, zebraną przez Beatę Szady. Dziobak to ni ptak, ni ssak, a tamtejsi autorzy znajdują w nim analogię do reportażu, który w ich widzeniu nie jest do końca ani literaturą, ani dziennikarstwem. W Europie zaś wyróżnia się Francja i zjawisko zwane Grand Reportage, gatunek skupiający głównie duże reportaże, które w porównaniu z południowoamerykańskimi mocniej aspirują do miana poważnej literatury. W wielu innych krajach Europy za reportaże uważa się po prostu artykuły dziennikarskie, w których występują i wypowiadają się prawdziwi ludzie.

W naszym, polskim rozumieniu reportaż to jednak nie tylko informacja i same fakty, ale i narracja. Autor, oprócz znalezienia tematu i zebrania materiału, musi wymyślić i zastosować pewien określony sposób opowiadania. Na świecie ukazuje się całkiem sporo książek naszych autorów, nie mają one co prawda wielkiego nakładu ogólnoświatowego, ale nie ma w tym nic dziwnego, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w USA cała literatura przekładowa to zaledwie 4 proc., a podobnie jest choćby w Wielkiej Brytanii. Cieszy to, że jesteśmy zauważani. Wydziały literatury i dziennikarstwa znaczących uniwersytetów z całego świata chętnie zapraszają nas na gościnne wykłady czy konferencje.

Tradycja polskiego reportażu sięga zresztą zaskakująco daleko. Jakiś czas temu, podczas Konferencji Badaczy Reportażu na Uniwersytecie Gdańskim, opowiadałem uczestnikom o Władysławie St. Reymontcie, w którym upatruję ojca-założyciela nowoczesnej polskiej szkoły reportażu.

No proszę. Mało kto kojarzy tę postać akurat z literaturą faktu.

Właśnie! Moi słuchacze byli mocno poruszeni tym, co usłyszeli. Reymont jest mi bliski choćby z tego powodu, że wychowałem się 300 metrów od placu Reymonta w Złotorzy, gdzie do dziś stoi pomnik pisarza – kamienna postać z piórem i cztery tomy „Chłopów” w formie ogromnych bloków. Tam się wychowywałem i jak każde dziecko przeciskałem się pod tymi betonowymi tomami. Teraz w Warszawie mieszkam z kolei blisko domu, w którym Reymont przeżył swoje ostatnie lata. Jako kilkunastoletni chłopak Reymont uciekł z domu i chwycił się różnych zajęć, a pośród nich było m.in. pisanie dla „Tygodnika Ilustrowanego”. Ukazywały się tam jego, nazwijmy to, sprawozdania z życia. Co istotne, jego teksty literackie redakcja w tym okresie konsekwentnie odrzucała. Pod sam koniec XIX wieku udał się na pielgrzymkę do Częstochowy. Napisał z tego tekst, który redakcja opublikowała, określając to bodajże jako „relacja w ciekawą formę ujętą”, ponieważ nie znano wówczas terminu reportaż.

Reymont szedł na Jasną Górę zdeglustowany Polakami, którzy wokół niego byli. Dlatego, że są krzykliwi, że nie są w stanie śpiewać równo, że każda parafia śpiewa na inną nutę. Że gdy jedni jeszcze śpiewają, kolejni już zaczynają co innego. Ale przy tym wspaniale opisywał okolice trasy i w miarę trwania tej pielgrzymki coraz bardziej wnikliwie zgłębiał szczerą religijność tych ludzi. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, mimo że sam religijny nie jestem, a nawet żywię pewną niechęć do Kościoła Katolickiego. Badacze reportażu zgodnie stwierdzili, że to pierwszy nowoczesny tekst reporterski w Polsce, zawierający wszystkie niezbędne elementy gatunku. Ja dostrzegam w tym jeszcze jedną fascynującą rzecz. Otóż da się odczuć, że autor też przechodzi swoją drogę – jego postawa jest na początku sarkastyczna, prześmiewcza, ale z czasem zaczyna rozumieć ludzi wokół siebie. Píše: „moje ironizujące, miejskie Ja” musi się usunąć w cień i dać głos moim bohaterom. W tym zawarty jest cały kamień węgielny reportażu. Reporter musi dążyć do zrozumienia opisywanego człowieka, obojętnie czy z nim sympatyzuje, czy też nie.

Są zresztą różne szkoły. Magdalena Grochowska, autorka biografii reporterskich Tadeusza Różewicza i Jerzego Giedroycia, twierdzi, że bohatera wcale nie trzeba lubić, a ja z kolei czuję taką potrzebę – tak już mam i koniec.

Z JEDNEJ STRONY ZAPAMIĘTUJEMY TO, CO CHCEMY, A Z DRUGIEJ CZASEM TEŻ TO, CO WOLELIBYŚMY PUŚCIĆ W ZAPOMNIENIE

Tytanem polskiego reportażu należy nazwać też Ryszarda Kapuścińskiego, o którym wspomina pan w „Faktach”. Autor „Cesarza” i „Imperium” został odbrązowiony w dużej mierze czymś, co nazywa się dziś fact-checkingiem. Jaki wniosek płynie z tego dla młodych reporterów?

Przede wszystkim taki, że w dzisiejszych czasach nie ma już miejsca na zmyślanie w reportażu czegokolwiek. Nasi czytelnicy i czytelniczki byli wszędzie i widzieli wszystko. Jeśli zaś nie byli wszędzie i nie widzieli wszystkiego, mogą łatwo zweryfikować wiele rzeczy za pomocą internetu i coraz szerzej dostępnej informacji. Oczywiście w reportażu ważną rolę pełni punkt widzenia autora i jego osobiste wrażenia – to było, jest i będzie subiektywne. Natomiast sama historia, fakty i twarde dane muszą być nienaruszalne, co narzuca nam daleko idącą rzetelność. Osobiście cieszę się, gdy ktoś słusznie poprawia czy prostuje coś, co napiszę na Facebooku czy Instagramie. Nigdy się nie obruszam, bo uważam, że wnosi to dużo pozytywnego do mojej pracy.

Jeszcze inna sprawa, że każdy z nas ma swoje własne oczy, uszy i pamięć, która płata nam figle. Z jednej strony zapamiętujemy to, co chcemy, a z drugiej czasem też to, co wolelibyśmy puścić w zapomnienie. Pozostałe rzeczy ulatują, rozplywają się, przybierają inne barwy. Zawsze można to zrozumieć, gdy słyszy się relacje dwóch-trzech osób z tego samego zdarzenia. Część rzeczy zmyślamy więc nieświadomie, innymi słowy – zmyśla nam nasza głowa. Co ważne – dotyczy to nie tylko reportera, ale i bohatera, który udziela mu wypowiedzi na podstawie własnej pamięci.

Komu wierzyć, jeśli nie własnemu umysłowi.

Podam panu pewien przykład. Jeszcze w czasach PRL byłem kiedyś na kolacji u znajomego, który kilka lat później został w straszliwy sposób zamordowany w swoim mieszkaniu. Zadzwoniła do mnie policja. Powiedzieli mi, że jestem na zdjęciu z tej kolacji, więc chcą mnie przesłuchać. Po tym, jak złożyłem zeznania, nie wzywali mnie już potem do siebie i nie dowiedziałem się nawet, jak ta sprawa się skończyła.

Minęło prawie 30 lat. Telefon. Okazało się, że śledztwo odkurzyła grupa policyjna zajmująca się sprawami archiwalnymi.

Poszedłem więc na komendę znajdującą się w Pałacu Mostowskich w Warszawie. Śledczy wyszedł po mnie i zaprosił do biura na piętrze. Jeszcze gdy wchodziliśmy po schodach zapytał mnie, czy mój znajomy, u którego byłem na kolacji, nie pokazywał mi kiedyś broni. „Jakiej broni?”. „Pistoletu”. „Nie... Chyba nie”. Nagle pojawiło mi się przed oczami jego mieszkanie. Ktoś otwiera szafkę w meblówce i wyjmuje spomiędzy swetrów pistolet. Ta wizja mnie wyprzedzała, szła trzy kroki przede mną, zaczęła się rozwijać w mojej głowie. „A wie pan, może faktycznie miał schowaną...”. „Pamięta pan, jaki to był pistolet?”. „Nie” – odpowiedziałem, choć widziałem w głowie tę broń. Przyrzekam, w ciągu krótkiej chwili nabrałem 100-procentowej pewności, że był tam ten pistolet, choć przez poprzednie 30 lat ani przez moment nie przeszło mi to przez myśl! Wszystko uruchomiło się wskutek pytania, które zostało mi zadane tam, na schodach. Ale znów... Czy było to wspomnienie wyparte przeze mnie i ukryte gdzieś głęboko w nieświadomości, czy też może wymysł, sugestia, dostosowanie się

▲ Wizyta Mariusza Szczygła w Sztuce Wyboru, rok 2018. – fot. Daria Szczygieł dla Sztuki Wyboru



▲ fot. Damian Maliszewski

do oczekiwań drugiej osoby? Trudno powiedzieć. Do protokołu zeznałem ostatecznie, że nie mogę potwierdzić tej broni.

Podobnych, choć może mniej makabrycznych historii, każdy z nas ma z pewnością sporo. Dlatego wymyśliłem kiedyś alternatywną definicję reportażu – to przedsięwzięcie, w którym zarówno reporter, jak i jego bohaterowie są przekonani, że nie kłamią.

Kolejny filtr to pióro reportera, który to, co zebrał, musi opisać na swój sposób.

Tak, bo reportaż nie jest i nie może być relacją 1:1. Zebrane fakty i wypowiedzi musimy zagęszczać i samemu oprawiać je w narrację. Hanna Krall nazywała to wirówką – ze stu wypowiedzianych zdań pozostawić jedno, aby w skondensowany sposób opisać prawdę. Z kolei Wojciech Tochman często mawia: z każdego akapitu usuń co najmniej jedno zdanie, a z każdego zdania co najmniej jedno słowo. Wiemy doskonale, że używamy wielu słów, które wcale nie są potrzebne. My reporterzy nie lubimy przymiotników, bo słabo trzymają się one naszego mózgu. Dużo ważniejsze są czasowniki. Nie tak dawno spisywałem wypowiedź pewnej pani, która opowiadając o roku 1981, mówiła, że Polska była wówczas dla artystów ze świata „fascynującym i pociągającym krajem”. Nie musi tak mówić, ponieważ słowo „pociągający” już zawiera w sobie fascynację. A przynajmniej ja tak uważam i zastrzegam sobie prawo do subiektywnej wizji mojego reportażu.

Pamiętam, jak na początku lat 90. odwiedziłem pewnego pana, prowadzącego ogródek emeryta, który był tak mocno rozczarowany kapitalizmem, że wymyślił nowy ustrój. Napisał o nim książkę – „Realizm”, która była nawet sprzedawana w księgarniach. Rozmawiało nam się bardzo miło, choć odczułem, że ten pan chciał być przede mną odbierany jako filozof współczesności, historiozof. Tymczasem ja, jako reporter, muszę go opisać całościowo, widzieć go inaczej niż on sam, bo jego historia mogła być ciekawa tylko w wyraźnym kontekście. Napisałem zdanie, które bardzo mi się

spodobało, ale jego rozsierdziło: „System ustawodawczy wymyślił przy podwiązywaniu pomidorów”. Mówił mi to z pełną powagą, przyznawał zresztą, że najlepsze pomysły przychodzą mu do głowy podczas prac w ogródku. Tekst w ogóle mu się nie spodobał, był wręcz na mnie zły, tymczasem ja z czystym sumieniem zrobiłem wszystko, by pokazać go w sposób uczciwy. Okazało się, że to za mało. Może chciał, abym był jego protokolantem? Reportaż koniec końców się ukazał, ale z wyraźną adnotacją: „Bohater nie zgadza się z ani jednym zdaniem niniejszego tekstu”.

Rozmawiamy w połowie września. Nawiązując do tej wypowiedzi o pociągającej Polsce roku 1981, nie mogę nie zapytać o głośny obecnie film Agnieszki Holland „Zielona Granica”, który miliony Polaków oceniło zanim w ogóle wszedł do kin. Czy dla pana jako twórcy nie jest przerażające, że może oceniać się dziś pana nie przez tekst, lecz poprzez przyporządkowanie polityczne?

Jest, jak najbardziej. Dlatego mogę na to odpowiedzieć tylko po raz kolejny zachęcając do czytania reportażu. Dają nam one pewien namysł i uczulają przed powierzchownymi osądami. Jeśli wiedzę o świecie czerpać będziemy tylko z nagłówków i emocjonalnych wpisów w mediach społecznościowych, nie zajedziemy daleko z naszym człowieczeństwem. Książka reporterska, napisana przez mądrego autora, daje możliwość maksymalnego zgłębienia danego tematu bez chodzenia na skrót. Nie dadzą nam tego ani memy, ani newsy w portalu internetowym, ani nawet rzetelne gazety czy magazyny.

Co do Polski w tych smutnych czasach – mam z nią problem, zwłaszcza z władzą, która uznaje, że to, co polskie, zawsze było jest i będzie szlachetne i bez skazy. To bardzo infantylane podejście, charakterystyczne dla małych dzieci, które kierują się tylko pierwotnymi uczuciami. Czytając kiedyś „Mein Kampf”, zwróciłem uwagę na to, jak Hitler wyobrażał sobie kształtowanie narracji historycznej. Chodziło tam

wprost o to, by naród uważał się za wielki i nie miał co do siebie ani grama wątpliwości. Ale przecież to właśnie wątpliwość jest podstawową cechą człowieka inteligentnego. I na odwrót – brak wątpliwości to domena kogoś głupiego. Jeśli nasza władza chce „wychować” sobie naród niewątpiący w jej doskonałość, oznacza to, że chce społeczeństwa posłusznego i durnego, po prostu.

Z „Faktów” mocno zapamiętałem fragment, w których jeden z opisywanych przez pana reporterów próbuje prognozować przyszłość, zdając się na intuicję i wyglądając przez okno. Gdy wygląda pan przez swoje okno w mieszkaniu, widzi pan nadzieję na zmiany w Polsce?

Gdy wyglądam przez okno z salonu, mam widok na piękne integracyjne przedszkole. Cieszy się ono wśród rodziców wielką renomą, ponieważ uchodzi za wzorzec pod względem integrowania dzieci zdrowych z tymi obciążonymi niepełnosprawnościami różnego typu. Gdy na to patrzę, to myślę, że jest możliwa taka Polska, w której wszyscy się dobrze czujemy, bez względu na różnice między nami. Marzy mi się zresztą taki kraj, w którym nie nazywa się osób takich jak ja ideologią, tylko człowiekiem.

Mam też drugie okno – w moim gabinecie, z widokiem na ogródek. Tu jest już pewien kłopot. Do niedawna był tam praktycznie ugór. Ale około rok temu wprowadziła się na parter nowa osoba, która zapytała się wspólnoty, czy może osobiście zająć się tym ogródkiem. Byliśmy bardzo zadowoleni, wspólnota, której przewodniczę, wyasygnowała nawet na ten cel jakieś pieniądze. Wkrótce sąsiad zrobił nam piękny ogródek, w którym rosną róże, jest trawnik, mała łąka kwietna. Wszystko to pomimo dość niewdzięcznego podłoża, w którym pozostało sporo nieusuniętego gruzu jeszcze z czasów wojny i bombardowań. Ogródek jest fenomenalny – na tyle, że przechodnie z okolicy zatrzymują się, podpatrują i pytają tego pana, czy nie mógłby zrobić czegoś podobnego u nich.

Wszystko byłoby pięknie, ale... Jest sąsiad, który mimo wielu próśb wciąż wyrzuca tam przez okno wypalone papierosy. Jest i sąsiadka, która już kilkakrotnie dzwoniła do mnie z żądaniem wypowiedzenia umowy dzierżawy tego ogródka, bo coś się jej w nim nie podoba. Toczy zresztą zawzięte boje z tym naszym panem ogrodnikiem o to, jakie środki chwastobójcze powinien

stosować... Pokłócili się już tak, że nie rozmawiają ze sobą i komunikują się wyłącznie za moim pośrednictwem. Oprócz tego wieczorami, gdy moją ulicę przemierza sporo osób idących na bulwary wiślane, pojawia się tam mnóstwo pustych butelek po alkoholu – spośród mieszkańców nikt poza panem z parteru i mną ich nie sprząta.

Takie dwa widoki mam na dzisiejszą Polskę.

Na koniec muszę zapytać o Gdańsk i nasz Garnizon, który już kilkakrotnie pan odwiedził. Z jakimi emocjami pan do nas wraca?

Muszę powiedzieć, że Gdańsk to taki coraz piękniejszy ogródek, który zmienia się z roku na rok i warto go obserwować. A Garnizon jest właśnie dobrym przykładem tego, jak ciekawie można wykorzystać przestrzeń. Są przejawy ludzkiej działalności, które pobudzają nas do czegoś dobrego, wręcz nas uwzniaślają, a niejako przy okazji – dodają życiu przyjemności. Dotyczy to nie tylko sztuki, ale też właśnie np. architektury czy organizacji przestrzeni. Deweloperzy kojarzą nam się zwykle z jednostronnym eksploatowaniem powierzchni na duże budynki mieszkalne, tymczasem u was powstało dużo więcej, przede wszystkim piękne miejsca do spotkań i integracji, taka swoista agora, co jest szczególnie cenne dla tutejszej społeczności. Widać w Garnizonie i estetykę, i myśl. Pokazaliście też, że warto współpracować z mądrymi ludźmi, takimi jak moi przyjaciele Magda Kalisz i Paweł Szopowski. Ich Sztuka Wyboru to miejsce, które przyciąga, także mnie. Gdy planuję pobyt w Gdańsku, zawsze mam chęć, by zatrzymać się blisko Garnizonu, żeby mieć Sztukę na wyciągnięcie ręki.

Niedawno ktoś namawiał mnie na napisanie książki, która miałaby tytuł „Polska z lotu Szczygła” i byłaby przewodnikiem po moich ulubionych miejscach w naszym kraju. Mogę obiecać, że jeśli do tego dojdzie, Garnizon i Sztuka Wyboru znajdują się w niej, i to jako perła w koronie!

* **MARIUSZ SZCZYGIEL**

Polski dziennikarz, reportażysta i wykładowca akademicki, prezes zarządu Fundacji Instytut Reportażu, w ramach której wraz z Wojciechem Tochmanem założył Wydawnictwo „Dowody”. Laureat Europejskiej Nagrody Książkowej za „Gottland” (2009), Nagrody im. Andrzeja Woyciechowskiego (2013), Grand Press (2013) oraz Nagrody Literackiej Nike za tom reportaży „Nie ma” (2019). W latach 1995–2001 prowadzący telewizyjnego talk-show „Na każdy temat”, emitowanego w telewizji Polsat.

W zeszłym roku opublikował książkę pt. „Fakty muszą zatańczyć” – esej na temat reguł i wyzwania, jakie niesie z sobą reportaż jako gatunek literatury faktu.

THE ANIMALS: NAJBRZYDSZY ZESPÓŁ ŚWIATA, KTÓREGO WOKALISTA NIGDY SIĘ NIE UŚMIECHAŁ

▲ fot. Richard William Laws (Wikimedia Commons)

DZIEWIĘCIU NA DZIESIĘCIU GITARZYSTÓW ZACZYNAŁO PRZYGODĘ Z TYM INSTRUMENTEM OD NAUKI NIEŚMIERTELNEJ SEKWENCJI AKORDÓW: A-MOLL, C-DUR, D-DUR, F-DUR, A-MOLL, C-DUR, E-DUR, KTÓRA OTWIERA PRZEBÓJ „THE HOUSE OF THE RISING SUN”. I NAWET GDYBY THE ANIMALS, POZA TĄ PIOSENKĄ, NIE NAGRALI JUŻ NIC WIĘCEJ, I TAK TRAFILIBY DO ROCKOWEGO PANTEONU.

Na szczęście grupa miała się okazać czymś znacznie więcej niż one hit wonders – gwiazdami jednego przeboju. Choć dziś może trudno to uwierzyć, w swoim czasie stawiano ich na równi z The Beatles i The Rolling Stones. Patti Smith, późniejsza „matka chrzestna amerykańskiego punka”, wspominała: – Kiedy byłam nastolatką były trzy grupy ludzi: ci, którzy kochali Beatlesów i uważali, że oni są najlepsi, ci, którzy woleli Rolling Stonesów i najmniejsza, ale najbardziej niezależna grupa, która identyfikowała się z Animalsami. I właśnie Animalsi to był mój zespół. Nigdy wcześniej nie słyszałam niczego równie emocjonalnego i mocnego zarazem. Ich muzyka płynęła z trzewi, z duszy.

MIASTO BEZ PRZYSZŁOŚCI, PIOSENKA BEZ AUTORA

Grupa wywodziła się z Newcastle w północno-wschodniej Anglii, co było nie bez znaczenia. To robotnicze miasto, wielki ośrodek stoczniowy, otoczony licznymi kopalniami węgla. Kto nie chciał skończyć w jednym z tych zakładów, musiał się stamtąd jak najszybciej wyrwać.

W roku 1963 Eric Burdon (śpiew), Alan Price (klawiszowe), Hilton Valentine (gitara) Chas Chandler (bas) i John Steel (perkusja) byli lokalną sławą i „zespołem domowym” popularnego Club A-Go-Go. Trwała beatlemania i ogólny szal na punkcie rock’n’rolla. Do Club A-Go-Go przyjeżdżały popularne kapele z południa Anglii, w tym stawiający pierwsze kroki The Rolling Stones, ale też otoczeni w Wielkiej Brytanii kultem czarni artyści bluesowi i rhythm’n’bluesowi z USA: Chuck Berry, Sonny Boy Williamson, Bo Diddley. Kontakt z nimi sprawił, że dla Burdona i jego kolegów Newcastle stało się za ciasne. Zadbać o ich karierę w Londynie obiecał Michael Jeffery, współwłaściciel A-Go-Go. Zespół podpisał z nim umowę menedżerską, choć całe miasto wiedziało, że o Jefferym można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że prowadzi uczciwe interesy.

W stolicy trafili pod opiekę niewiele od nich starszego producenta Mickiego Mosta. Pomagał im dobrać repertuar. Na pierwszy rzut poszedł standard „Baby Let Me Take You Home”, który trafił na 21. miejsce brytyjskiej listy przebojów. Utwór na kolejny singiel wybrali sami. To przeróbka „The House of the Rising Sun”, znanego także jako „Rising Sun Blues”, ballady ludowej, której korzenie sięgają podobno XVII wieku. W 1962 na swojej debiutanckiej płycie jej akustyczny cover zagrał i zaśpiewał Bob Dylan. Animalsi zelektryfikowali tę wersję, dodając charakterystyczne gitarowe arpeggia i pulsujące organy. A nad tym wszystkim unosił się niesamowity, zawodzący głos Burdona, głęboki, surowy, o ciemnej, niemal afroamerykańskiej barwie. Nagrali to za pierwszym podejściem, wczesnym rankiem, w poniedziałek 18 maja 1964 roku.

Przy okazji wydania singla pojawił się pewien kłopot, z pozoru błahy, ale jak się potem miało okazać niosący daleko idące konsekwencje. Kompozycję zgodnie z prawdą podpisano jako tradycyjną, ale muzycy chcieli się dopisać jako aranżerzy. Niestety,

ZESPÓŁ THE ANIMALS
WYSTĄPI W STARYM MANEŻU
JUŻ 14 LISTOPADA.

na etykiecie nie było dość miejsca na umieszczenie wszystkich pięciu nazwisk. Wytwórnia zaproponowała zatem by wpisać tylko Alana Price’a (podobno zdecydował fakt, że jego imię było na literę A). Reszta przystała, nie spodziewając się globalnego sukcesu płyty, za czym poszły kolosalne tantiemy.

Powodzenie piosenki wpłynęło nie tylko na dalszą karierę The Animals, ale także Boba Dylana, który pod wrażeniem ich aranżacji zdecydował się zamienić gitarę akustyczną na elektryczną, a także zatrudnić organistę i sekcję rytmiczną.

TO NIE SHOW-BIZNES, ALE STYL ŻYCIA

„The House of the Rising Sun” był największym hitem The Animals, ale kolejne nagrywane przez nich piosenki niewiele mu ustępowały: „I’m Crying”, „Boom Boom”, „Don’t Let Me Be Misunderstood”, „Bring It On Home to Me”, „It’s My Life” czy „We Gotta Get Out of This Place”.

Warto pochylić się nad tą ostatnią piosenką. Skomponował ją nowojorski

duet autorski Barry Mann i Cynthia Weil z myślą o innych wykonawcach, ale okazała się ona jakby skrojona pod Animalsów, chłopaków z przemysłowego miasta, gdzie – jak w tekście – słońce nie miało ochoty zaglądać, gdzie ludzie powtarzają, że nie ma sensu się starać, a harujący całe życie mężczyźni umierają przedwcześnie. W przejmującym refrenie Burdon śpiewa: „Musimy się stąd wydostać, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką dane nam będzie zrobić...”

W 2012 roku Bruce Springsteen podczas wystąpienia na konferencji South by Southwest mówił, że to była pierwsza piosenka jaką usłyszał, która tak wyraźnie podnosiła kwestie społeczne. Wykonał fragment „We Gotta Get Out of This Place” akompaniując sobie na gitarze akustycznej, po czym wzruszony wyznał: – To jest każda piosenka, jaką napisałem. To wszystkie z nich. Nie żartuję. To jest „Born to Run”, „Born in the U.S.A.”

Springsteen przyznał też, że był jeszcze jeden aspekt, który pogłębił jego sympatię dla The Animals: żaden z członków zespołu nie był przystojny.

– To był jeden z najbrzydszych zespołów w dziejach, ale dzięki temu, taki dzieciak jak ja, mający kompleks na punkcie swojego wyglądu, mógł się z nimi identyfikować – wspominał twórca „Darkness On the Edge of Town”.

Steven van Zandt, gitarzysta zespołu Springsteena, opowiadał z kolei, że jemu, jako małemu chłopakowi, zaimponowało to, że Burdon – w przeciwieństwie do innych piosenkarzy – nigdy się nie uśmiechał na zdjęciach.

– Wtedy zrozumiałem, że dla niego to nie jest show-biznes, ale styl życia. I ja też tak chciałem.

CIĄGLE NA TRASIE, WIECZNIE W HAŁASIE

„We Gotta Get Out of This Place” Animalsi nagrali już bez Alana Price’a. Zastąpił go Dave Rowberry. Oficjalnie powodem odejścia organisty były różnice artystyczne oraz lęk przed lataniem samolotami. Ale pozostali członkowie grupy nie mieli wątpliwości, że na tę decyzję wpływ miały

przede wszystkim ogromne pieniądze, jakie zaczęły wpływać na jego konto z tantiem za „The House of the Rising Sun”. W związku z tym nie miał ochoty męczyć się na niekończących się trasach: w Stanach, Australii, Wielkiej Brytanii, Europie kontynentalnej.

Zespół dotarł nawet do Polski. W listopadzie 1965 wystąpili w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Katowicach i Gdańsku, dając po kilka koncertów w każdym z tych miast. Był to dla polskiej publiczności pierwszy tak masowy kontakt na żywo z brytyjskim rockiem. Poeta Bronisław Maj, który jako dwunastoletni chłopak był na koncercie The Animals w łódzkiej Hali Sportowej, wspominał, że wrzask na widowni był taki, że nie udało mu się usłyszeć ani jednej piosenki. Nieco inaczej zapamiętał ich występ w Hali Stocznia Bogdan „Borys” Przyłipiak, który po latach na łamach tygodnika „Zawsze Pomorze” napisał: „Zaskoczenie było absolutne, bo zobaczyliśmy kilku młodych chłopaków z nieco dłuższymi włoskami, w porządnym ciemnym garniturkach zapinanych modnie wyżej pod szyją na więcej niż trzy guziki. Kuse marynarki miały ciemniejsze lamówki wzdłuż klap. Wcale, a wcale nie wyglądali jak «zwierzęta». Do czasu! I poleciało! To było coś zupełnie nowego. Wówczas blues, czy blues-rock, nie był jeszcze tak popularny i przez chwilę widownia nieco przysnęła, ale po pierwszych mocnych dźwiękach basu dostałem w głowę pomidorem i zrozumiałem czego jestem świadkiem. Po lewej stronie sceny królował Chas Chandler – prawie dwumetrowy basista, a na środku dał głos Eric Burdon – metr sześćdziesiąt «w kapeluszu». Usłyszeliśmy głęboki baryton Burdona zaskakujący u tak mikrej postaci. U nas nikt tak nie śpiewał! (...) Prawie nikt już nie siedział, co ruszyło trochę gliniarzy, którzy zaczęli nieśmiało trącać pałami stojących bliżej przejść nieszczęśników”.



◀ Perkusista John Steel zalicza się do oryginalnego składu grupy, który wykonał słynną interpretację ballady "The House of the Rising Sun". – fot. Piotr Bieniecki/www.fototeo.pl



▲ The Animals na koncercie w Bielsku-Białej.
– fot. Piotr Bieniecki/www.fototeo.pl

Eric Burdon oprócz barwnych wspomnień z wizyty po drugiej stronie „żelaznej kurtyny” przywiózł milicyjną czapkę-uszatkę, którą podarował mu któryś z fanów. Pozuje w niej na okładce albumu „Animalisms”.

Intensywna działalność koncertowa i milionowa sprzedaż płyt nie przełożyły się znacząco na dochody członków zespołu. Większość zysków Michael Jeffery zagarniał dla siebie. Po latach Burdon i spółka wyliczyli, że okradł ich na blisko sześć milionów dolarów. Przy uwzględnieniu inflacji, dziś odpowiadałoby to kwocie ponad 50 milionów.

Dwa lata nieustających wojaży i rozczarowanie zarobkami doprowadziły do takich napięć, że we wrześniu 1966 muzycy postanowili pójść, każdy w swoją stronę.

DWA RESETY I DWÓCH DZIEDZICÓW

Eric Burdon szybko skompletował nowy skład, funkcjonujący pod nazwą Eric Burdon And The Animals, względnie The New Animals. Grupa przeniosła się do Kalifornii, a jej brzmienie w większym stopniu niż do bluesa nawiązywało do modnej wówczas psychodelii oraz soulu. Mimo szeregu bardzo udanych nagrań („San Franciscan Nights”, „Monterrey”, czy rozbudowane wersje stonewoodskiego „Paint It Black” czy „River Deep Mountain High” z repertuaru Ike & Tina Turner), grupie nie udało się osiągnąć sukcesu komercyjnego, co skłoniło Burdona do jej rozwiązania. Ciekawostką jest, że na ostatnim albumie zespołu, podwójnym wydawnictwie „Love Is”, wystąpił Andy Summers, późniejszy gitarzysta the Police.

Na przełomie lat 60. i 70. Burdon nagrywał z funkowo-rhythmicznym bluesowym zespołem War. W międzyczasie Chas Chandler odkrył i sprowadził z USA do Wielkiej Brytanii nieznanego gitarzystę Jimiego Hendriksa i – jako menedżer – zrobił z niego wielką gwiazdę. Price wylansował kilka hitów z zespołem Alan Price Set, a jego soundtrack do filmu Lindsaya Andersona „O Lucky Man” (1973) otrzymał nagrodę Brytyjskiej Akademii Filmowej.

Oryginalny skład Animalsów dość niespodziewanie spotkał się ponownie w studio pod koniec 1975. W ’76 zagrali razem kilka koncertów, a w kolejnym roku ukazał się album „Before We Were So Rudely Interrupted”. Był osadzony głównie w klimatach

bluesowych, a brzmienie zaskakiwało brakiem „firmowych” organów Price’a, który tym razem skupił się na fortepianie i elektrycznym pianinie. Składająca się niemal wyłącznie z coverów płyta była całkiem udana, ale w czasach gdy na listach przebojów królowało disco, a na scenie niezależnej punk, nie znalazła swojego odbiorcy.

Bardziej udana komercyjnie reaktywacja miała miejsce w 1983 roku. Płyta „Ark” brzmiała nowoczesnie, chwilami nowofalowo. Pochodzą z niej dwa nieduże hity „The Night” i „Love Is For All Times”, ten ostatni w stylu reggae. Zespół odbył też trasę, z której wydano płytę koncertową. Ale ciągu dalszego nie było. W 1996 zmarł Chas Chandler, a w 2021 – Hilton Valentine. Nie żyje też „zmiennik” Price’a – Dave Rowberry.

Od lat 90. na fali nostalgii pojawiło się kilka wcieleń Animalsów. Obecnie prawa do nazwy mają Eric Burdon, który koncertuje jako Eric Burdon & The Animals, oraz John Steel kierujący formacją Animals & Friends, która już 14 listopada zagra w Starym Maneżu.



DARIUSZ SZRETER

Gdański publicysta, przez ćwierć wieku związany z „Dziennikiem Bałtyckim”, obecnie w tygodniku „Zawsze Pomorze”. Prowadził audycje muzyczne w Radiu Gdańsk i Gdynia Radio. Współautor filmu dokumentalnego „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” o gdańskich początkach kariery Czesława Niemena.



A... Psik! SEZON INFEKCYJNY

CO ROBIĆ, GDY DZIECKO JEST NIEWYRAŻNE?

JESIEŃ W PEŁNI. WRAZ Z PIERWSZYMI CHŁODNIEJSZYMI DNIAМИ NASTAŁ U NAS SEZON INFEKCYJNY, CZYLI ZMORA CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA, W SZCZEGÓLNOŚCI ZAŚ – RODZICÓW DZIECI W WIEKU SZKOLNYM CZY PRZEDSZKOLNYM. JAK RADZIĆ SOBIE Z PRZEZIĘBIENIAMI, GRYPAMI I WCIAŻ GROŻNYM COVID-EM? CZY SĄ SPOSOBY NA TO, BY UNIKNĄĆ UNOSZĄCYCH SIĘ W POWIETRZU ZARAZKÓW? I UCHRONIĆ PRZED NIMI NASZE DZIECI? O TO PYTAMY EKSPERTKĘ – LEK. MAGDALENĘ BUBIŃSKĄ, PEDIATRĘ Z KLINIKI PEDIATRYCZNEJ NORD CLINIC W GARNIZONIE.



Jesienna i zimowa aura sprzyjają zachorowaniom w sposób naturalny – wyziębione, zmęczone i pozbawione promieni słonecznych organizmy mają mniej energii do walki z nacierającymi zarazkami, a sytuacji nie poprawia zmieniająca się organizacja życia codziennego. Z racji chłodu częściej tłoczmy się w ciasnych miejscach, rzadziej za to wietrzmy pomieszczenia. Dla wirusów to idealne warunki do rozprzestrzeniania się.

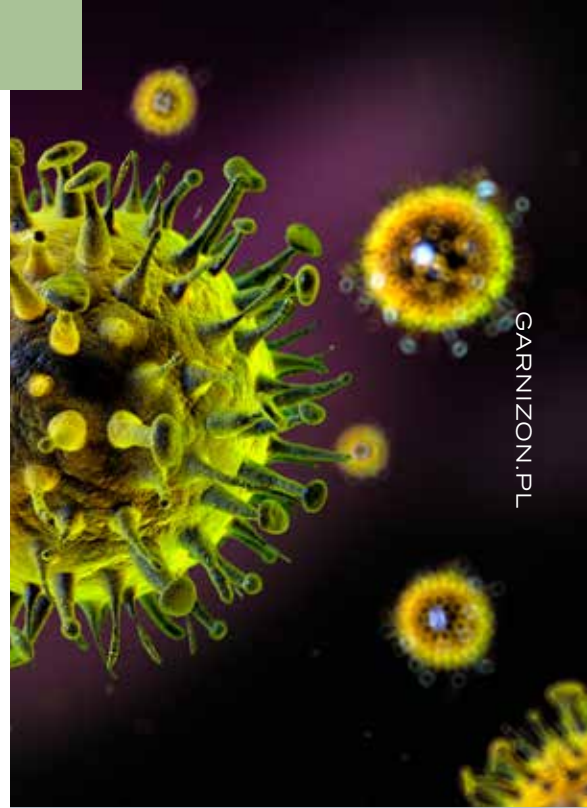
- Tradycyjnie, jak co roku, we wrześniu i październiku, zaobserwowaliśmy wzrost zachorowań na infekcje dróg oddechowych, szczególnie wśród dzieci – przyznaje lek. Magdalena Bubińska. I dodaje: - Ten wzrost jest często związany z rozpoczęciem nowego roku szkolnego oraz początkiem uczęszczania najmłodszych dzieci do żłobków i przedszkoli. Dlatego też istotne jest budowanie świadomości nie tylko wśród rodziców, ale także w całym społeczeństwie, jak skutecznie uchronić się przed infekcjami oraz jak postępować, gdy już do nich dojdzie.

Wśród najmłodszych najczęstszym problemem są infekcje wirusowe. Ich rodzajów jest niestety sporo, stąd jeszcze ciężiej z nimi walczyć.

- Wirusy grypy, paragrypy, rinowirusy i koronawirusy często prowadzą do infekcji górnych dróg oddechowych, które manifestują się katarem, bólem gardła, kaszlem i czasami gorączką – wymienia pediatra. - W większości przypadków infekcje te mają łagodny przebieg i wycofują się samoistnie, wymagając jedynie łagodzenia objawów. Jednak w pewnych sytuacjach infekcje wirusowe mogą torować drogę dla infekcji bakteryjnych, dlatego istotne jest monitorowanie stanu dziecka i w razie pogorszenia objawów, skonsultowanie się z lekarzem.

Czy istnieje zatem sposób na skuteczną profilaktykę przed wirusami? Choć internet i reklamy telewizyjne na każdym kroku podsuwają nam rozmaite suplementy diety o coraz to nowych nazwach, medycy zalecają przede wszystkim zdrowy i higieniczny tryb życia oraz zweryfikowaną naukowo metodę prewencji. Mowa o szczepieniach.

- Najskuteczniejszym środkiem ochrony przed infekcjami lub ich cięższym przebiegiem są szczepienia ochronne – stwierdza Magdalena Bubińska. - Szczepienia te zapobiegają wielu chorobom wieku dziecięcego i ich potencjalnym powikłaniom. Pomimo obaw wielu rodziców, korzyści związane ze szczepieniami ochronnymi





▲ lek. Magdalena Bubińska (Nord Clinic)

przewyższają ewentualne ryzyko, chroniąc dzieci przed poważnymi skutkami chorób. Warto również rozważyć szczepienia zalecane w kalendarzu szczepień ochronnych.

Jeśli chodzi zaś o suplementację, dobrym nawykiem jest zażywanie witaminy D, która ma kluczowe znaczenie dla układu odpornościowego. Organizm potrafi wytwarzać ją samodzielnie, warunkiem jest jednak odpowiednia ekspozycja ciała na promienie słoneczne, których w jesienne i zimowe tygodnie po prostu brakuje.

- Ważne, by wszelkie suplementy stosować zgodnie z zaleceniami lekarza oraz monitorować poziom witaminy D we krwi, zwłaszcza w przypadku wątpliwości – radzi pediatra. – Również sen i odpowiednia, zrównoważona dieta mają kluczowe znaczenie dla wzmocnienia odporności. Specjalistka z Nord Clinic odradza jednocześnie demonizowanie jesienno-zimowych chorób u dzieci. Przejście „suchą stopą” przez długi infekcyjny sezon dla młodego organizmu jest niezwykle trudne, z drugiej zaś strony każde zachorowanie podnosi naszym pociechom poziom naturalnej odporności. Do każdego przypadku należy podchodzić z odpowiednią uwagą, ale i rozsądkiem.

- Wczesne dzieciństwo to czas, kiedy dzieci poznają świat, w tym świat mikrobiologiczny - mówi. - Stymulacja układu odpornościowego przez różne bakterie i wirusy jest w pewnym stopniu nieunikniona. Warto zachować spokój, gdy pojawiają się objawy infekcji. Często w początkowym okresie pomocne jest stosowanie leków przeciwgorączkowych oraz odpowiednia toaleta nosa. W przypadku, gdy stan dziecka budzi nasz niepokój, zawsze warto zgłosić się po poradę specjalisty.

Co robić, by chore dziecko nie zaraziło pozostałych domowników? Zbawienne może być zwykłe... mydło.

- Warto pamiętać o częstym myciu rąk. Ten prosty nawyk wbrew pozorom ma duże znaczenie dla ograniczenia rozprzestrzeniania się infekcji. Okres zarażania zazwyczaj obejmuje kilka dni przed pojawieniem się objawów oraz pierwsze dni infekcji. Ten czas może się różnić dla poszczególnych bakterii i wirusów oraz zastosowanego leczenia, niemniej najważniejsze jest samopoczucie dziecka. Poinfekcyjny kaszel może w niektórych przypadkach trwać nawet do 8 tygodni, warto wówczas skonsultować się z lekarzem – kończy Magdalena Bubińska.

Tekst powstał we współpracy z Centrum Pediatrii Nord Clinic, które mieści się w Garnizonie przy ul. Leśmiana 7.

POZNAJMY SIĘ

GARNIZON.PL

Paweł Durkiewicz

MUZYKON: TAM, GDZIE MIESZKA Muzyka

LUBICIE POMUZYKOWAĆ? A MOŻE CHCIELI-
BYŚCIE ODKRYĆ W SOBIE UŚPIONE TALENTY
DO GRANIA LUB ŚPIEWANIA? JEŚLI TAK, TO
POWINNIŚCIE UWAŻNIE PRZECZYTAĆ NINIEJ-
SZY ARTYKUŁ. NIEDAWNO NA OSTATNIE PIĘ-
TRO BUDYNKU PRZY UL. SŁOWACKIEGO 21
WPROWADZIŁ SIĘ MUZYKON – PRACOWNIA
MUZYCZNA, W KTÓREJ ODNAJDĄ SIĘ WSZY-
SCY CI, KTÓRYM W DUSZY GRA. MALI I DUZI.
POCZĄTKUJĄCY ORAZ CI BARDZIEJ OTRZASKANI
Z PIĘCIOLINIĄ.

Zdjęcia: Alka Murat



- Muzyka to coś, co nas łączy i upiększa codzienne życie. Naszym celem jest pomóc każdemu, kto chce rozwijać swoją pasję. Bez presji, bez stresu, bez przymusu. Nauka muzyki nie musi wiązać się z koniecznością bycia muzykiem. Można robić to dla czystej radości oraz by zacieśniać więzy rodzinne czy towarzyskie – przekonuje Sonia Duzdal-Klepczyńska, która wraz z mężem, Tomaszem Klepczyńskim, założyła Muzykon by umuzykalniać kolejne osoby. Oboje są absolwentami Akademii Muzycznej w Gdańsku i dla obojga muzyka jest życiową pasją. Sonia gra na fortepianie, Tomasz na klarnecie i saksofonie. Swoją wiedzę lubią przekazywać innym.

Z NUTAMI OD MAŁEGO

Początkowo prowadzili zajęcia gry na instrumentach i śpiewu w szkołach podstawowych w Trójmieście. Zainteresowanie i potencjał były na tyle spore, że pojawił się pomysł, aby pójść „na swoje”. Taki początek miała pierwsza pracownia Muzykonu przy ul. Słowackiego 37, a więc nieopodal Garnizonu. Znalazło się tam miejsce na pokoje dydaktyczne czy salę prób, co umożliwiło rozszerzenie działalności o kursy dla dorosłych. Powstało tam również profesjonalne studio nagraniowe, którym fachowo zarządza Sonia, posiadająca w swoim CV wykształcenie realizatora dźwięku.

- Od początku podkreślamy, że nie jesteśmy szkołą muzyczną, lecz pracownią. Można u nas nauczyć się śpiewu czy grania, ale jesteśmy otwarci również na inne inicjatywy muzyczne – zaznacza Tomasz Klepczyński. – Mile widziani są u nas muzycy o każdym stopniu zaawansowania, od całkowitych debiutantów do weteranów, którzy szukają nowego towarzystwa do muzycznych przygód lub chcą coś nagrać. Mówiąc zaś o „debiutantach”, mamy na myśli także tych najmniejszych, których zapraszamy na gordonki, czyli zajęcia umuzykalniające dla niemowlaków, wspaniale wspierające ogólny rozwój dzieci.

MUZYKON, SŁOWACKIEGO 21+37

Od września w życiu Muzykonu rozpoczął się nowy rozdział, związany z wprowadzeniem się pod nowy adres: Słowackiego, ale tym razem numer 21. Właśnie tu, w budynku sąsiadującym ze Sztuką Wyboru i Starym Maneżem, odbywają się grupowe i indywidualne zajęcia śpiewu oraz gry na instrumentach – do wyboru są pianino, skrzypce, wiolonczela, gitara, flet, klarnet, saksofon, trąbka, perkusja, akordeon czy ukulele. Ale to nie wszystko!

- Jesteśmy gotowi spełniać różne marzenia związane z muzyką – zapewnia Tomasz. – Chętnie pomożemy osobom z Garnizonu przełamać barierę nieśmiałości, która często niepotrzebnie blokuje nam rozpoczęcie muzycznej drogi. Nasze kontakty w świecie pedagogów muzycznych jest na tyle spore, że możemy zapewnić warunki do nauki gry praktycznie na dowolnie wybranym instrumencie. Ważne jest też to, że uczymy zarówno szeroko pojętej muzyki rozrywkowej, jak i klasyki. Dzięki różnorodności i elastyczności stylistycznej każdy znajdzie coś dla siebie. Co warto podkreślić, Muzykon pomoże nam również z szeroko pojętą świadomością własnego głosu i oddechu. Właśnie dlatego w ofercie znajdują się ćwiczenia emisji głosu, zajęcia aktorskie, a nawet warsztaty z różnych technik relaksacyjnych.

ROZWIJAĆ SKRZYDŁA

Jedną z głównych misji Muzykonu, poza popularyzacją muzyki jako takiej, jest też pomoc muzykom profesjonalnym, zwłaszcza tym znajdującym się u progu kariery.

- Oboje mamy za sobą wykształcenie muzyczne i doskonale wiemy, do czego przygotowuje i czego nie uwzględni taka edukacja – tłumaczy Sonia. – Z murów polskich uczelni muzycznych wychodzi cała masa utalentowanych ludzi, którzy mają światu wiele do zaproponowania, ale nie zawsze wiedzą, co dalej zrobić ze swoimi zdolnościami. Teraz nasze możliwości lokalowe, know-how i wszechstronne kontakty pozwalają nam zapewnić takim osobom solidne wsparcie. Planujemy zapraszać do naszej



▲ Michał Rajca - nauczyciel gitary

▼ Julia Ostaszewska - zajęcia wokalne, musicalowe i aktorskie



pracowni specjalistów w takich dziedzinach jak prawa autorskie, realizacja dźwięku czy promocja i marketing. Mamy też pomysły, jak pomagać muzykom, którzy chcieliby pokazać się na zagranicznych festiwalach, ale niekoniecznie mają na to środki.


 MUZYKON


 ▲ Sonia i Tomek – założyciele Pracowni Muzycznej Muzykon

DZIEJE SIĘ I DZIAĆ SIĘ BĘDZIE

We wrześniu nowy lokal Muzykonu przywitał się już ze społecznością Garnizonu podczas Dnia Otwartego.

- Odwiedziło nas wówczas wielu mieszkańców, którzy dowiedzieli się o naszej ofercie i chcieli sprawdzić predyspozycje do śpiewu czy gry na instrumentach, zarówno swoje własne, jak i dzieci – wspomina Sonia. – Zdarzają się zresztą całe rodziny, które się do nas zapisują. Potem daje to cudowne, a wręcz wzruszające efekty w postaci wspólnych występów. Tak jak już wspomnieliśmy, właśnie takie chwile są dla nas najlepszą motywacją – widać wtedy, że muzyka może być czystą przyjemnością i źródłem satysfakcji.

Dodajmy, że docelowo przy Słowackiego 21 odbywać się będą również warsztaty, spotkania z cenionymi muzykami, koncerty czy jazzowe jam sessions. Informacje o nadchodzących imprezach będzie można znaleźć na facebookowym fanpage'u pracowni oraz w newsletterze i mediach społecznościowych Garnizonu.



U NAS TAKIĘ RZECZY!



◀ UCHO, KTÓRE BŁYSZCZY

Złota biżuteria do piercingu

Przebojowi sąsiedzi ze Sztormu zapraszają nie tylko na tatuaże! Przekłucia z biżuterią z 18-karatowego złota to idealny sposób na efektowne upiększenie ucha. Biżuteria zaprojektowana jest w taki sposób, by można było nosić ją wygodnie bez przerwy.

Sztorm Tattoo Studio, ul. Norwida 13



GARNIZON.PL

▶ COŚ BLIŻSZEGO CIAŁU

Voucher od Tailors Club

Koszula – elegancki, praktyczny i wartościowy prezent. Co zrobić, by była dopasowana 1:1 do obdarowywanej osoby? Nabyć voucher na koszulę szytą na miarę od Tailors Club. Profesjonalny stylisty pomoże dobrać tkaninę, krój kołnierzyka, mankietów, guziki, aż po krój czcionki i kolor nici.

Tailors Club, ul. Norwida 2



▶ KOBIECE AKCESORIUM Z SZYKIEM

Torebka marki Mandel

Piękna z zewnątrz, w środku — zaskakująco sprytna i poukładana. Można ją nosić na kilka sposobów, zmieniając zapięcia, paski i wygląd. Uszyta w lokalnej szwalni, z najlepszej jakości materiałów sprowadzanych z Włoch.

POP Concept Store, ul. Leśmiana 11



◀ ŁAMIGŁÓWKA DLA AZORA

Gra edukacyjna dla czworonogów

Na długie, jesienne wieczory psiom i kotom poleca się grę Hide 'N Slide Niny Ottosson. Napełnij przegródki przysmakami lub suchą karmą, pupil będzie musiał węszyć i przesuwać łapami lub pyszczkiem dźwigiemki skrywające łakocie. Ucząc bawi, bawiąc uczy!

Zooland, ul. Słonimskiego 1/71



▲ BY GWIAZDY SPRZYJAŁY...

Zodiakalny dywan

W Omega Deco zamówić można dywan z własnym znakiem zodiaku! Wykonany będzie z wysokiej jakości wełny dziewiczej z dodatkiem wiskozy w celu uzyskania efektownego połysku. Miękki i miły w dotyku, łatwy w utrzymaniu czystości. Waga? Strzelec? Koziorożec? Bo na zdjęciu – lew!

Omega Deco, ul. Leśmiana 5



Langfuhr.

Markt.

TRAMWAJEM PRZEZ WRZESZCZ I STRZYŻĘ

CZĘŚĆ 1: DO 1945 R.

W 2023 R. OBCHODZIMY JUBILEUSZ 150-LECIA ISTNIENIA TRAMWAJÓW W GDAŃSKU. DOSKONAŁA TO OKAZJA, BY PRZYPOMNIEĆ, JAK ROZWIJAŁA SIĘ KOMUNIKACJA TRAMWAJOWA NA TERENIE WSPÓŁCZESNEGO NAM WRZESZCZA I STRZYŻY. W PIERWSZYM ODCINKU PREZENTUJEMY HISTORIĘ DO 1945 R.

W 1873 r. uruchomiono w mieście pierwszą linię tramwaju, tyle że konnego. Została poprowadzona z Targu Siennego przez ul. 3 Maja i Grunwaldzką do centrum Wrzeszcza (okolice obecnego C.H. Manhattan). Tu, przy dawnym rynku, można było się przesiąść do wagonów ciągniętych przez konie na kolejnej linii, która z Wrzeszcza prowadziła do Oliwy. To drugie połączenie po zaledwie roku jednak – wobec nierentowności – zawieszono.

Także we Wrzeszczu właśnie, przy wylocie ul. Partyzantów z rynku, powstała pierwsza w mieście zajezdnia tramwajów konnych.

W kolejnych latach rozbudowywano sieć tramwajową, głównie jednak w obrębie dziś szeroko rozumianego Śródmieścia. W 1878 r. poprowadzono nową linię w kierunku południowym, do Oruni (nie była ona jeszcze częścią miasta, a podgdańską wsią). W 1886 r. tramwaje zagościły na Siedlcach.



◀ **Perspektywa wrzeszczańskiego rynku m. in. z tramwajem, widok w kierunku Oliwy, ok. 1900 r. Dziś w ciągu zabudowy widocznej po lewej stronie stoi C.H. Manhattan. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.**

W pierwszych latach nie stosowano numerów dla oznaczania tramwajów, lecz okrągłe tarcze w kolorze przypisanym do danej linii. Linia łącząca centrum (tj. Długi Targ) z Wrzeszczem była linią „białą”.

REWOLUCJA: 1896 R.

Prawdziwa rewolucja nadeszła w 1896 r. wraz z pojawieniem się pierwszych tramwajów elektrycznych. Były one szybsze i pewniejsze, niż te ciągnięte przez konie. Tramwaje elektryczne mogły tym samym lepiej odpowiadać rosnącym potrzebom komunikacyjnym gwałtownie rozwijającego się Gdańska doby wilhelmińskiej. Na Targu Rakowym zbudowano niewielką elektrownię, która generowała prąd do sieci trakcyjnej. W istocie była to pierwsza, publiczna elektrownia na terenie całego miasta. Dużą, która powstała w celu zapewnienia prądu mieszkańcom czy większym zakładom, oddano do użytku dopiero dwa lata później na Ołowiance.

POSTĘP

12 sierpnia 1896 r. pierwsze tramwaje elektryczne zaczęły obsługiwać trasy do Oruni i do Siedlec. Na linię do Wrzeszcza wyjechały nieco ponad dwa tygodnie później, 27 sierpnia. Druga połowa 1896 r. obfitowała zresztą w wydarzenia, które były znakami modernizacji i postępu technologicznego w mieście. 3 sierpnia otwarto nową halę targową na Placu Dominikańskim (istnieje do dziś), 1 października oddano do użytku tymczasowy dworzec kolejowy dla pociągów podmiejskich (cztery lata później mniej więcej w jego miejscu otwarto Dworzec Główny), wrzeszcz 20 października odbył się pierwszy w mieście pokaz

kinowy (w nieistniejącym już dziś Teatrze Wilhelma na Długich Ogrodach).

Tramwaje elektryczne na linii Długi Targ-Wrzeszcz kursowały co 10 minut popołudniem i co 15 minut przedpołudniem.

TRAMWAJE NA UL. KAROLA SZYMANOWSKIEGO: 1901 R.

Pojawienie się tramwajów elektrycznych dało impuls do pomysłu reaktywacji połączenia z Oliwą. W 1899 r. rozpoczęto budowę nowej linii, tylko częściowo wytyczonej, podobnie jak dawna trasa tramwaju konnego. W odróżnieniu od niej, trasę tramwaju elektrycznego poprowadzono ulicami Karola Szymanowskiego (a więc dosłownie „pod nosem” obszaru obecnego Garnizonu!), Ludwika Zamenhofs i Wita Stwosza, dalej zaś do Oliwy. Pętla końcowa znajdowała się na terenie obecnego pl. Inwalidów Wojennych, vis-à-vis głównego wejścia do Parku Oliwskiego. Linię uruchomiono 8 maja 1901 r.

▼ **Perspektywa wrzeszczańskiego rynku, widok w kierunku Śródmieścia Gdańska, ok. 1920 r. W miejscu, w który wykonano zdjęcie stoi dziś wieżowiec zbudowany w 1969 r., tzw. Olimp. Jeden z tramwajów wyjeżdża ze znajdującej się poza kadrem zajezdni tramwajowej na ul. Partyzantów. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.**





◀ Fragment al. Grunwaldzkiej przed jej skrzyżowaniem z ul. Do Studzienki, widok w kierunku Śródmieścia Gdańska (po lewej: pierzeja wschodnia, po prawej zachodnia zabudowy), ok. 1910 r. Tramwaj linii „białej”. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.

(w całości więc pokrywała się z większą częścią „jedynki”). Linia łącząca Wrzeszcz z Brzeźnem została linią numer 9.

NIEZREALIZOWANA TRASA PRZEZ SUCHANINO

W 1919 r. zapadła decyzja o rozpoczęciu prac nad zupełnie nową trasą, która miała połączyć Śródmieście z Wrzeszczem, ale przez... Suchanino. Nowe połączenie miała mieć swój początek na Nowych Ogrodach i być poprowadzone obecną ul. Powstańców Warszawskich i dalej, równoległe do ul. Jana Sobieskiego, ul. Siedlecką i dopiero wówczas „wpiąć się” do torów w ciągu al. Grunwaldzkiej. Wprawdzie wzniesiono pierwsze wały ziemne pod budowę nowej trasy tramwajowej, ale inwestycja nigdy nie została sfinalizowana.

OSZCZĘDNOŚCI I ZMIANY

Z powodów oszczędnościowych w 1920 r. skrócono nieznacznie trasy „jedynki” i „dwójki”, które odtąd nie zaczynały się na Długim Targu, lecz na Targu Węglowym. Kiedy po kilku latach poprawiła się sytuacja ekonomiczna, kompleksowo zmodernizowano najważniejsze torowiska we Wrzeszczu, a także przebudowano układ torów na Targu Węglowym. Dopowiedzmy, że jeszcze w 1929 r. wydłużono do Nowego Portu trasę „dziewiątki”.

NOWE, DUŻE INWESTYCJE

W zakresie komunikacji tramwajowej we Wrzeszczu i Strzyży (wówczas: Górnej) w okresie Wolnego Miasta Gdańska (1920-1939) najważniejsze były trzy inne inwestycje. Oprócz nich, wspomnijmy jeszcze oddanie do użytku nowej głównej siedziby spółki, która odpowiadała za całokształt komunikacji tramwajowej (a od 1926 r. także autobusowej) w Gdańsku. Centrala Gdańskich Tramwajów Elektrycznych s.a.



▲ Fragment zdjęcia lotniczego z 1929 r. ukazujący obecną al. Wojska Polskiego i dawną pętlę tramwajową na dzisiejszym pl. Józefa Piłsudskiego. Doskonale widać wspomnianą w tekście bramownicę w budynku. Po prawej: al. Grunwaldzka, na dole fotografii zabudowa dawnych koszar (dziś osiedle Garnizon). Za: W. Szymański, E. Barylewska-Szymańska, T. Urban, Gdańsk na fotografii lotniczej z okresu międzywojennego ze zbiorów Instytutu Herdera w Marburgu, Wrocław 2010.

PIERWSZY TRAMWAJ W DOLNYM WRZESZCZU: 1903 R.

Od końca XIX w. dzielnica zaczęła jednak gwałtownie rozwijać się przede wszystkim w kierunku wschodnim (tj. za linią kolejową). Jednocześnie rosła popularność Brzeźna jako niedrogo, spokojnego kurortu (pozostającego jeszcze poza granicami miasta), a także rozwijał się demograficznie Nowy Port. Te czynniki dały asumpt do tego, by zbudować nowe połączenie tramwajowe. Początkowa pętla nowej linii powstała przy skrzyżowaniu obecnej ul. Białej i ul. Ludwika Waryńskiego. Tory położono dalej na pl. ks. Bronisława Komorowskiego, ul. Bolesława Chrobrego, ul. Gdańskiej i ul. Zdrojowej. Ostatnią stacją był przystanek tuż przy Domu Zdrojowym w Brzeźnie. Nowa linia uruchomiona została 13 lipca 1903 r.

CYFRY ZAMIAST BARW: 1914 R.

Ostatecznie wiosną 1914 r. wprowadzono numeracje linii (zamiast ich barwnych oznaczeń). I tak linia obsługująca połączenie między centrum miasta, przez Wrzeszcz, do Oliwy, otrzymała numer 1. Numerem 2 oznaczono linię łączącą Długi Targ z Wrzeszczem

(Danziger Elektrische Strassenbahn A.G.) umieszczona została na ul. Jaśkowa Dolina 48 (obecnie to numer 2). W tym miejscu obecnie siedzibę ma miejska spółka Gdańskie Autobusy i Tramwaje (GAiT).

TRAMWAJ DLA „NOWEGO WRZESZCZA”: 1930 R.

W drugiej połowie lat 20. XX w. nastąpił gwałtowny rozwój północno-wschodniej części Wrzeszcza – obecnego Dolnego Wrzeszcza, wówczas zwanego najczęściej „Nowym Wrzeszczem”. W tym okresie zamieszkało tu aż 22 tysięcy ludzi! W 1929 r. zapowiedziano budowę nowej trasy tramwajowej w tej części przedmieścia. Co ciekawe, dyskutowano zasadniczo nad trzema wariantami nowej linii. Jeden zakładał wytyczenie nowej trasy od al. Grunwaldzkiej przez Park Uphagena i ul. Stanisława Wyspiańskiego, by następnie linia „wpięła się” w istniejącą już „dziewiątkę”. Drugi przewidywał odgałęzienie od rynku we Wrzeszczu, położenie torów w ciągu ul. Romana Dmowskiego i ul. Wajdeloty, a następnie do pl. ks. Bronisława Komorowskiego. Wygrała ostatecznie opcja trzecia: nową linię wytyczono aleją gen. Józefa Hallera od skrzyżowania z al. Zwycięstwa, ul. Adama Mickiewicza i al. Legionów do skrzyżowania z ul. Tadeusza Kościuszki. Gwoli ścisłości zrealizowany kształt nowej linii też odbiegał od pierwotnego planu, który zakładał poprowadzenie torów ulicą Tadeusza Kościuszki „w dół”, do przedłużonej al. Hallera i „powrót” do skrzyżowania z al. Zwycięstwa. Oczywiście, sama linia swój początek miała dużo dalej – na ul. Łąkowej, na Dolnym Mieście, skąd przez Długi Targ, Dworzec Główny i al. Zwycięstwa biegła po już istniejących wcześniej torach. Nowa (przedłużona) trasa linii nr 5 została oddana do eksploatacji 6 września 1930 r.

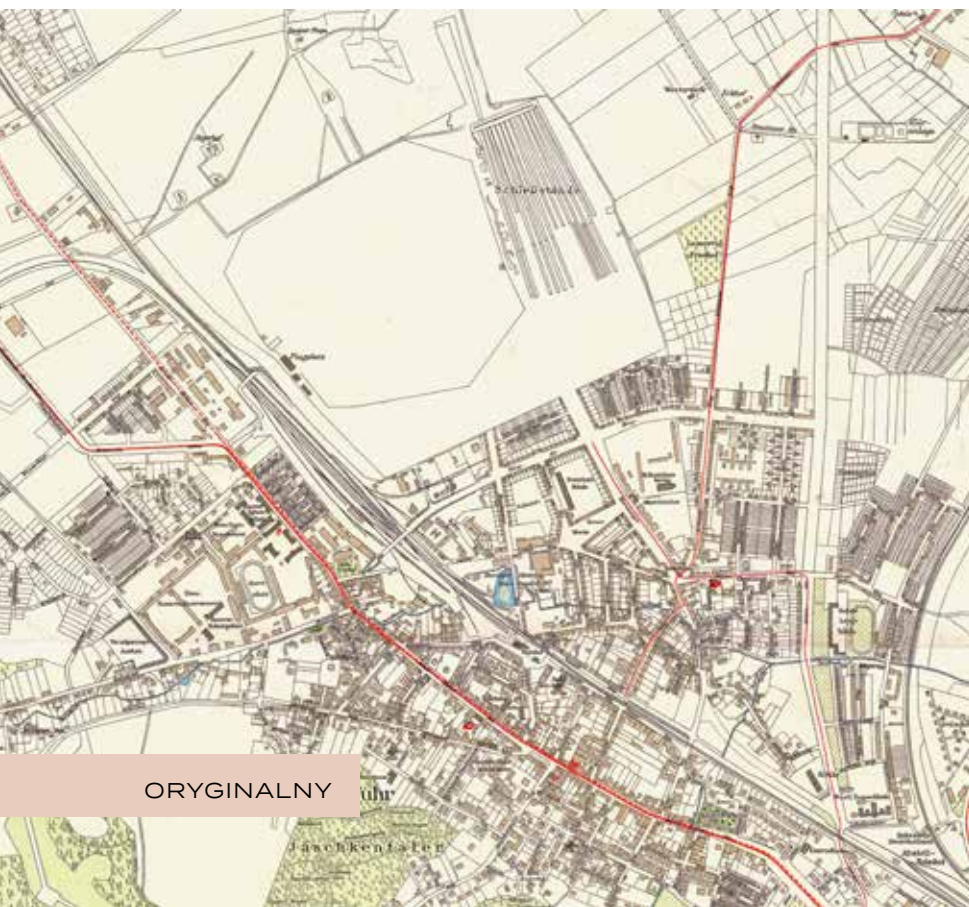
TRAMWAJE NA AL. WOJSKA POLSKIEGO: 1930 R.

Cofnijmy się jeszcze do połowy lat 20. XX w. W 1925 r. utworzono pętlę tramwajową na obecnym pl. Józefa Piłsudskiego, a więc blisko dzisiejszego Garnizonu. Wkrótce zaczęły pojawiać się w okolicy nowe domy. Jeden z nich wyrósł nad torami, co wymusiło budowę bramownicy – tramwaje dosłownie przejeżdżały przez budynek! Najdalej w 1927 r. zaczęto kłaść nowe tory w ciągu obecnej al. Wojska Polskiego. Nową trasą w kierunku Oliwy tramwaje pojechały po raz pierwszy w 1930 r. W tym samym roku tory tramwajowe – po 29 latach – ostatecznie zniknęły z ulic Karola Szymanowskiego i Ludwika Zamenhafa.

ZAJEZDZIA WRZESZCZ... W STRZYŻY: 1935 R.

Wrzeszczu całkiem niedaleko, bowiem przy ul. Wita Stwosza, wzniesiono w latach 1934-1935 nowoczesną i dużą, nową zajezdnię tramwajową. Funkcjonuje ona do dziś, choć – warto na to zwrócić uwagę – błędnie jest nazywana „Zajezdnią Wrzeszcz”, znajduje się bowiem w Strzyży. Dawną zajezdnię tramwajową przy ul. Partyzantów przebudowano w latach 1939-1940 na zajezdnię autobusową.

Ciąg dalszy nastąpi.



ORYGINALNY



JAN DANILUK

Dr historii, pracuje w Hevelianum. Badacz i popularyzator historii Gdańska i Sopotu (XIX–XX w.), w szerszej perspektywie zajmuje się także historią II wojny światowej oraz Rzeszy Niemieckiej (1933–45). Autor m.in. artykułów historycznych na portalu Trojmiasto.pl i współautor publikacji poświęconych historii Wrzeszcza. Strona domowa: www.jandanieluk.pl.



SZKOŁY WRZESZCZA

**WRZESZCZ SŁUSZNIE BUDZI POWSZECHNE SKOJARZENIE Z HAN-
DLEM – O CZYM PISALIŚMY W 3. NUMERZE NASZEGO MAGAZYNU.
RÓWNIEM UZASADNIONE JEST JEDNAK KOJARZENIE GO Z EDUKACJĄ.**

Pierwszymi szkołami w naszej dzielnicy były otwarte w 1839 roku elementarne, dwuklasowe szkoły wyznaniowe – ewangelicka i katolicka. Dopiero gdy w drugiej połowie XIX wieku rozwój wiejskiego dotąd przedmieścia przyspieszył, w 1878 roku utworzono pierwszą miejską szkołę powszechną (Volksschule, odpowiednik szkoły podstawowej). Charakterystyczny ceglany budynek stanął w centrum dzielnicy, przy dzisiejszej ul. Romana Dmowskiego. Ów rozwój Wrzeszcza był jednak tak dynamiczny, że placówka ta szybko przestała wystarczać, toteż w latach 1897–1899 na jej zapleczu wzniesiono drugi obiekt.



▲ Królewskie Seminarium Nauczycielskie w Królewskiej Dolinie na przedwojennej fotografii, do niedawna Wydział Chemii UG - fot. FotoPolska.eu

◀ Gmach Głównej Politechniki Gdańskiej - fot. Jarosław Wasielewski



W krótkim czasie po tym powstały kolejne miejskie szkoły na ówczesnych peryferiach dzielnicy: przy ul. Mariana Smoluchowskiego (1898) oraz Konrada Leczkowa (1907, rozbudowana w 1911). Równocześnie budowano szkoły średnie dla chłopców – słynne Conradinum przy ul. Grzegorza Piramowicza (1900) i gimnazjum realne przy ul. Topolowej (1912) – oraz prywatne dla dziewcząt: przy ul. Władysława Pniewskiego (1895) oraz Marii Konopnickiej (ok. 1905), a także szkoły

zawodowe: handlu i gospodarstwa domowego przy ul. ks. Leona Miszewskiego (ok. 1908) oraz położnych przy ul. Klinicznej (1912).

POLITECHNIKA I SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE

Najmocniej swą obecność w przestrzeni Wrzeszcza zaznaczyły jednak wyższe uczelnie. Oddany do użytku w 1904 roku reprezentacyjny kompleks Wyższej Szkoły Technicznej (Technische Hochschule Danzig, dziś Politechnika Gdańska) składał się z kilku ogromnych obiektów o neorenesansowych elewacjach, inspirowanych XVI-wiecznymi budowlami Gdańska. Podobnie gustowny – chociaż znacznie mniejszy – był oddany w 1908 roku kompleks królewskiego seminarium nauczycielskiego (Königliches Lehrerseminar und Präparanden Anstalt) przy ul. Jana III Sobieskiego. Neorenesansowy budynek główny z charakterystyczną wieżą zegarową otrzymał tynkowane elewacje dekorowane kamiennym detałem. Obok powstał budynek z mieszkaniami dla nauczycieli, obiekty gospodarcze, park i ogrody użytkowe.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że zwłaszcza pierwsza z wymienionych uczelni była jednym z głównych katalizatorów przemiany Wrzeszcza w wielkomiejską dzielnicę na początku XX wieku. Obecność kadry naukowo-dydaktycznej – oraz tysięcy studentów – wzmacniała i przyspieszała procesy miastotwórcze zainicjowane pod koniec XIX stulecia.



▲ Pierwsza wrzeszczańska szkoła ludowa z 1878 roku; obecnie działa w niej szkoła policealna należąca do sieci TEB Edukacja - fot. Jarosław Wasielewski



◀ Budynek dawnej Gewerbe und Haushaltungsschule, czyli szkoły handlu i gospodarstwa domowego dla dziewcząt przy dzisiejszej ul. ks. Leona Miszewskiego, po wojnie przekształcony w kamienicę mieszkalną, a w ostatnich latach przywrócony do świetności – fot. Jarosław Wasielewski

IKONY WOLNEGO MIASTA

Lata Wolnego Miasta Gdańskiego (1920-1939) przyniosły dalsze inwestycje edukacyjne w dynamicznie rozwijającej się dzielnicy. Co istotne, inwestycje te niekiedy przybierały postać ikonicznych można by rzec budynków. Taki charakter miały bez wątpienia dwa charakterystyczne obiekty oddane w 1929 roku: pokryta cegłą licową szkoła podstawowa przy ul. Jana Pestalozziego z osobnymi skrzydłami dla dziewcząt i chłopców oraz złożony z prostych brył geometrycznych, modernistyczny gmach żeńskiego liceum przy al. gen. Józefa Hallera. Obie szkoły, zaprojektowane zresztą przez ten sam duet architektów, chętnie uwieczniano na pocztówkach.

W roku 1935 zaś przy szpitalu miejskim i na bazie jego budynków utworzono Państwową Akademię Medycyny Praktycznej (Staatliche Akademie für Praktische Medizin zu Danzig), poprzedniczkę Akademii Medycznej, czyli dzisiejszego Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Tak więc przedwojenny Wrzeszcz mógł się pochwalić dwiema uczelniami wyższymi!

ADAPTACJA I ROZBUDOWA

W pierwszej powojennej dekadzie polska już administracja utrzymała dotychczasową funkcję praktycznie wszystkich zastanych budynków szkolnych różnych szczebli. Jednocześnie jednak doprowadziła do powstania wielu nowych obiektów edukacyjnych we Wrzeszczu. Wśród nich znalazły się nowoczesne podstawówki przy ulicach: Stefana Czarnieckiego (1954), płk. Wilka-Krzyżanowskiego (1954), Romualda Traugutta (1956), Lilli Wenedy (1956), Matki Polki (1957) i Tadeusza Kościuszki (1958), oraz szkoły średnie: Zespół Szkół Budownictwa Okrętowego przy al. gen. Józefa Hallera (1952-1954, rozbudowany w 1965) oraz szkoły budowlane przy al. Grunwaldzkiej (1954).

Z kolei po roku 1956 do zwolnionych przez Ludowe Wojsko Polskie dawnych pruskich koszar przy al. Legionów przeniesiono z prowizorycznych pomieszczeń kilka innych szkół, które zresztą działają tam do dziś: baletową, gastronomiczno-hotelarską



▲ Modernistyczny gmach Helene-Lange-Lyceum na przedwojennej fotografii, dziś Wydział Farmaceutyczny Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego – fot. FotoPolska.eu



▲ Wzniesiony w latach 1952-54 budynek Zespołu Szkół Budownictwa Okrętowego – fot. Jarosław Wasielewski



▲ Conradinum na przedwojennej pocztówce
- fot. FotoPolska.eu

oraz podstawową. W kolejnej dekadzie zaś Wrzeszcz otrzymał dwa obiekty w ramach społecznej akcji budowy Tysiąca Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego. Były to złożone z elementów prefabrykowanych modernistyczne budynki o płaskich dachach – jeden przy ul. Wrzeszczańskiej (1961), drugi – przy ul. Obywatelskiej (1963). Niezależnie od tego programu zaś powstał podobny budynek szkolny przy początku ul. Tadeusza Kościuszki.

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Obecnie, poza powstałymi w poprzednich dekadach szkołami podstawowymi, we Wrzeszczu działa sześć liceów ogólnokształcących, szereg szkół zawodowych oraz szkoła specjalna. Kształcenie artystyczne oferują szkoła baletowa oraz szkoły muzyczne I i II stopnia. Ponadto w naszej dzielnicy działa także kilka prywatnych szkół policealnych i wyższych, a także wspomniana wcześniej politechnika oraz uniwersytet medyczny. Obie wyższe uczelnie na przestrzeni dekad znacznie się rozbudowały, jeszcze silniej zaznaczając swoją obecność w przestrzeni i życiu Wrzeszcza.

Na koniec warto dodać, że uruchomiony w 1970 roku Uniwersytet Gdański powstał na bazie m.in. Wyższej Szkoły Pedagogicznej, która w latach 1948-1970 działała we wspomnianym wcześniej gmachu dawnego Królewskiego Seminarium Nauczycielskiego. Zanim kampus naszej uczelni skupił się w całości na Polankach, poszczególne jego wydziały, instytuty i katedry zajmowały niektóre z wymienionych wcześniej budynków szkolnych.



JAROSŁAW WASIELEWSKI

Badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów Wrzeszcz na dawnej pocztówce, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie 30 dni, pisze także bloga: jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza

Z BLISKA

Zdjęcia: Anna Rezulak

PINAKOTEKA DESIGN:
GDY SZTUKA
ZASŁUGUJE
NA ODPOWIEDNIĄ
OPRAWĘ

OD PONAD ROKU ISTNIEJE W GARNIZONIE NIEZWYKŁE MIEJSCE O NAZWIE „PINAKOTEKA DESIGN”. AUTORSKIE POŁĄCZENIE GALERII SZTUKI Z PRACOWNIĄ RAMIARSKĄ JEST CENIONE PRZEZ WYBITNYCH ARTYSTÓW I NAJWIĘKSZE INSTYTUCJE KULTURY. PRZECHODZĄC OBOK PRZESZKLONEGO, NAROŻNEGO LOKALU DOSTRZEGAMY GŁÓWNIIE INTRYGUJĄCE, PIĘKNIE OPRAWIONE OBRAZY I GRAFIKI, A TAKŻE LICZNE RZEŻBY I CERAMIKĘ. CO JESZCZE UKRYŁA W ŚRODKU MAŁGORZATA RADOMSKA, ZAŁOŻYCIELKA KONCEPTU?

ĆWIERĆ WIEKU W RAMIE

25 lat temu Małgorzata Radomska wraz z siostrą Anną Marią spontanicznie postanowiła przekuć pasję do sztuki w realną inicjatywę – początkowo była to wyłącznie galeria o nazwie „Pinakoteka u Sióstr”. Nazwę po długich dyskusjach wymyśliła mama założycielek. W działalność Pinakoteki był zaangażowany na początku również ich ojciec, który starał się wspierać córki stawiające pierwsze kroki w biznesie.

Po upływie kilku lat, z inicjatywy Małgorzaty, obie siostry postanowiły rozszerzyć działalność o pracownię ramiarską. - Był to impuls, który nadszedł ze strony klientów. Dostrzegliśmy dzięki nim pewną niszę, która istniała wówczas na rodzimym rynku dzieł sztuki – wspomina założycielka Pinakoteki. – Ramiarstwo było wówczas w Polsce dziedziną co najwyżej raczkującą. Dość powiedzieć, że podstawowe pojęcie "passe partout" było praktycznie nieznane. Wiedzieliśmy, że musimy nauczyć się tego fachu od podstaw, za granicą. Szlify zdobywaliśmy we Włoszech, które można nazwać prawdziwą kolebką oprawiania dzieł sztuki. Z roku na rok rozszerzaliśmy ofertę i staraliśmy się sukcesywnie podnosić jakość naszych usług, nawiązaliśmy też stałą współpracę z producentami z Włoch i Hiszpanii. Z drugiej strony widzieliśmy, jak ewoluuje rynek, a nasi klienci podnoszą nam poprzeczkę coraz wyżej. Dziś aż miło popatrzeć, jak po ich kolekcjach widać naszą wieloletnią, wspólną drogę.

PASSE PARTOUT (WYM. PASPARTU) – RODZAJ OPRAWY W POSTACI TEKSTUROWEJ RAMKI, ZASŁANIAJĄCEJ BRZEG OBRAZU, STOSOWANEJ W CELU ZABEZPIECZENIA DZIEŁA PRZED USZKODZENIEM.

Oprócz estetyki i realizowania wizji klientów, główną misją Pinakoteki jest pieczołowite konserwowanie dzieł sztuki przy pomocy wszystkich dostępnych technik. Małgorzata gromadzi wokół siebie ludzi z pasją. Wśród personelu są doświadczone osoby z wykształceniem konserwatorskim, które są w stanie maksymalnie przedłużyć żywotność różnego rodzaju prac – czy to na płótnie czy papierze. – Jesteśmy zgraną drużyną już od wielu lat i darzymy się wzajemnym zaufaniem. A najlepszym na to dowodem jest z kolei zaufanie, jakim darzą nas klienci – podkreśla pani Małgorzata. I wspomina: – Chyba największym naszym projektem było oprawienie drogi krzyżowej do bazyliki w Licheniu. Ramy do obrazów jechały na miejsce tirem, jednak gdy powiesiłam je na ścianie – a obrazy wisiły na wysokości III piętra – okazało się, że z perspektywy osoby stojącej na posadzce ramy wyglądały jak zapałki. Musiałam naprędce wymyślić dodatkowy sposób, jak je wzbogacić. Efekt można dziś zobaczyć w Licheniu. Oprawialiśmy również obrazy na ołtarzu głównym bazyliki.

Pinakoteka szybko zaskarbiła sobie dobrą opinię zarówno u klientów indywidualnych, jak i dużych instytucji. Wśród oprawianych dzieł były prace Wojciecha Fangora, Jana Matejki, Zdzisława Beksińskiego czy Kiejstuta Bereznickiego. Pod koniec lat 2000. Pinakoteka miała aż siedem punktów – oprócz Gdańska galerie znajdowały się również we Wrocławiu czy Sopocie. Do dalszej „ekspansji” jednak nie doszło.

"Oprawianie drogocennych dzieł sztuki to zawsze wspaniałe wyzwanie, jednak wiele frajdy sprawia nam również dodawanie ram do mniejszych prac, które z jakichś powodów są ważne emocjonalnie dla klienta. Widok satysfakcji czy wzruszenia przy odbiorze to dla mnie największa radość."

– Po tych kilkunastu latach zdobywania doświadczeń stwierdziłam, że nie ma sensu zamieniać naszej marki w fabrykę – mówi Małgorzata. – Na pierwszym miejscu chciałam zawsze stawiać na rzemiosło, rzetelność i jakość, a to można osiągnąć tylko w warunkach bezpośredniego i szczerego kontaktu z klientem. Dlatego świadomie zdecydowałam, że ograniczę liczbę lokali do dwóch-trzech, spośród których jeden, najważniejszy, reprezentacyjny, byłby naszym „domem”.

SPOKOJNY WYBÓR

Perłą w koronie Pinakoteki jest dziś właśnie przestrzeń w Garnizonie, a konkretnie na parterze budynku Yoko, przy skrzyżowaniu ulic Norwida i Białośzewskiego. Inauguracja miała miejsce jesienią 2022 roku.

Małgorzata Radomska: - W trudnym okresie pandemii mieliśmy sporo czasu i spokoju na wybranie docelowego miejsca na galerię połączoną z pracownią.

Już wcześniej byłam zdecydowana na zmianę i stworzenie nowego miejsca od podstaw. Zauważyłam ofertę Garnizonu. Okazało się, że lokal, w którym teraz jesteśmy, zwolnił się po tym, jak dwa lata stał pusty i nie doczekał się otwarcia. Poprzedni najemca zdążył go jednak nieco zaaranżować – wszystko było jednak... czarne. Płytki, podłoga, ściana. Mieliśmy więc dużo pracy, ale było w tym miejscu coś, co mnie urzekło. W dużej mierze wolna przestrzeń po drugiej stronie ul. Białośzewskiego, pobliska zieleń, a także lustrzana elewacja biurowca [Gato – red.], potęgująca światło słoneczne. Zaangażowaliśmy architekta, Tomasza Grzybowskiego, który w ciągu zaledwie dwóch miesięcy stworzył nam przestrzeń harmonijnie łączącą design i rzemiosło.

Lokal Pinakoteki dzieli się na dwie części – galerię z częścią reprezentacyjną oraz przestronne, niewidoczne z zewnątrz zaplecze z dużymi stołami – to właśnie tu na co dzień odbywa się wymagająca skupienia i zegarmistrzowskiej precyzji praca nad dziełami sztuki.

ZE SZTUKĄ PO SĄSIEDZKU

Doskonale widoczna z ulicy Norwida galeria zwraca uwagę garnizonowych przechodniów, którzy często wchodzą do środka, by z bliska przyjrzeć się obecnym tu obrazom, rzeźbom, instalacjom i ekspozytorowi opraw, a także podyskutować o sztuce przy filiżance kawy. Jak dodaje pani Małgorzata, najczęściej spontaniczności mają w sobie dzieci, które zaskakują odwagą i otwartością na sztukę, nieraz wręcz wciągając rodziców do galerii.

- Podejście dzieci bywa naprawdę kapitalne, nieraz w sposób naturalny dostrzegają w tych dziełach coś, czego nie zauważiliby doświadczeni konserzy – mówi Małgorzata. – Zupełnie wyjątkowym przypadkiem był chłopiec w wieku przedszkolnym, którzy wszedł do nas i dosłownie zakochał się w jednym z obrazów. Spodobał mu się na tyle, że rodzice mu go kupili.



Ekspozycja Pinakoteki często się zmienia i potrafi zaskoczyć, dając wyobrażenie o szerokiej ofercie. W pięknych oprawach lądują tu nie tylko obrazy, lecz również zdjęcia, czy pamiątki, jak choćby widoczna przez pewien czas koszulka Chicago Bulls z nazwiskiem legendarnego Michaela Jordana. Jak podkreśla Małgorzata, ograniczeniem jest głównie wyobraźnia klienta.

- Jak kiedyś policzyłam, dysponujemy ponad tysiącem wzorów ram. Nie musimy więc wykluczać praktycznie żadnego projektu, nawet żywego – widać u nas choćby pod sufitem mini-ogród w wydatnej, stalowej ramie. Z kolei kilka lat temu oprawiałam stuletni dywan. Do każdego zlecenia podchodzimy indywidualnie i kreatywnie.

MIEJSCE PEŁNE ŻYCIA

Rozległe kontakty Pinakoteki w świecie sztuki owocują licznymi ciekawymi imprezami, jakie odbywają się przy Norwida, wnosząc twórczy ferment w przestrzeń Garnizonu. Co kwartał ma miejsce wernisaż kolejnej wystawy autorskiej – w listopadzie zobaczymy zupełnie nowe prace wybitnej gdańskiej malarki Agaty Nowosielskiej.

- Dzięki mojej wieloletniej pracy, dziś udaje mi się zaprosić do Pinakoteki naprawdę ciekawe osoby. To zarówno artyści o powszechnie uznanej renomie, jak i niezwykle utalentowani absolwenci gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, rekomendowani przez prof. Macieja Świeszewskiego – podkreśla Małgorzata Radomska. - Co ważne, zależy mi na tym, żeby każda wystawa obejmowała wyłącznie prace stworzone specjalnie na tę okazję – jak do tej pory to się udaje i jestem z tego bardzo dumna. W tym momencie [początek października – red.] mamy już zamknięty kalendarz wystaw na cały rok 2024, a pracujemy już nad kolejnym.

MAŁGORZATA RADOMSKA, ZAŁOŻYCIELKA PINAKOTEKI:

Pinakoteka jest moim życiem. To w niej spotykam inspirujących artystów i wspaniałych klientów, z którymi relacje były ważne i trwają cały czas. W Pinakotece pomagają mi również najbliżsi. Przez wiele lat wspierał mnie mąż Łukasz. Gdy tylko nie był zajęty swoimi projektami biznesowymi, zawsze znalazł czas, aby wspierać Pinakotekę. Bardzo dużo czasu poświęcił na komunikację marki, a oprócz tego nie ukrywam, że to jego wyczucie estetyki wywindowało poziom naszej oprawy – przy listwach ramiarskich bardzo często pracował osobiście.

Obecnie przy projektach bardzo pomagają mi przyjaciele, a także moje wspaniałe dzieci, na które mogę zawsze liczyć. Mój syn Dominik potrafi przyjechać z Londynu, aby pomóc mi w aranżacji wnętrza pod kolejne wernisaże. W galerii na witrynach można zresztą znaleźć jego artystyczne zdjęcia.

Zarówno ja, jak i Pinakoteka bardzo dużo dobrego otrzymujemy od przyjaciół, artystów i klientów.

I nie zostawiamy tego dla siebie – odwzajemniamy się i nadal rozwijamy się dla nich.

...Dzieje się!...

OTO SPECJALNIE DLA WAS GARŚĆ INFORMACJI „NA CZASIE”, PROSTO Z GARNIZONU!

foto. Wojtek Rojek

SYLWESTER W KAMPOWYM STYLU...

„Co robisz na Sylwestra?”. Choć na to pytanie nigdy nie jest ani za wcześnie, ani za późno, warto mieć już przyszykowaną odpowiedź. Zwłaszcza że tegoroczna propozycja **Starego Maneżu** jest nie od parady. W ramach koncertu sylwestrowego na scenie klubu zaprezentuje się **Kamp!**, czyli jeden z najważniejszych i najpopularniejszych polskich zespołów muzyki elektronicznej. Wykrzyknik w nazwie grupy to bynajmniej nie sama ozdoba, lecz wiarygodna zapowiedź porządnej zabawy i prawdziwej dźwiękowej rozpusty. Nie zabraknie więc szampańskiej atmosfery, żywiołowych rytmów, ożywczych napitków i pysznego menu przygotowanego specjalnie na tę okazję przez szefa kuchni Starego Maneżu. Bilety do nabycia w kasach oraz online na stronie starymanez.pl – tamże szczegóły wydarzenia.

Podobnie jak w poprzednich latach, ciekawych imprez sylwestrowych z pewnością nie zabraknie też z w innych garnizonowych restauracjach i salach bankietowych. O wszystkich opcjach poinformujemy już niebawem na naszym newsletterze, do którego można zapisać się na stronie garnizon.pl.



▲ fot. Paweł Durkiewicz

ARTYSTYCZNYCH WRAŻEŃ MOC...

Skoro wspomnieliśmy już o Maneżu, gorąco zachęcamy do uważnego spojrzenia na harmonogram zbliżających się koncertów jesienno-zimowych. Jest bowiem z czego wybierać, niezależnie jakie muzyczne nurty preferujecie. O legendarnej grupie **The Animals**, która odwiedzi nas już 14 listopada, piszemy szerzej w artykule na stronach 10-13. A przecież już w najbliższych tygodniach wystąpią też takie sławy, jak **Mery Spolsky** (16.11), **Anita Lipnicka** (17.11), **Mike & Leni Stern** (23.11), **Anna Wyszkonii** (26.11), **zespół Kim Nowak** (7.12) czy **Błażej Król** (10.12). Wachlarz klimatów dopełni **stand-up Adama van Bendlera** (11.11), **Noc Fado** (13.11), czyli spotkanie z tradycyjną, melancholijną pieśnią portugalską, oraz **Rewia Burleski** (29.11), pikantny show z gwiazdą wieczoru w osobie Madame de Minou. W grudniu przyjdzie czas na wspólne kolędowanie z zespołami **Zakopower** (17.12) i **Enej** (21.12).

Interesującym punktem w kulturalnym kalendarzu jesieni jest również otwarcie **wystawy Agaty Nowosielskiej** w galerii **Pinakoteka Design**. Wernisaż odbędzie się 16 listopada, a szerzej o Pinakotece piszemy na stronach 30-33.

BUDUJĄCE WIEŚCI...

Gołym okiem dostrzec można tempo, w jakim wzrastają nowe części Garnizonu. Najbliżej finalizacji jest nowa zabudowa przy ulicy Karola Szymanowskiego. Na budynku pod adresem Szymanowskiego 8 zakończono już prace wykończeniowe. W momencie oddania do druku niniejszego wydania prowadzone były jeszcze prace porządkowe, trwały również odbiory przez służby zewnętrzne. Mieszkania są przygotowywane do przeglądów przedodbiorowych. W rekonstruowanym budynku historycznym pod adresem Szymanowskiego 10 zakończono prace pokrycia dachu oraz prace elewacyjne. Wykonano również część prac zagospodarowania zewnętrznego.

Sukcesywnie rośnie tymczasem kwartał VI, czyli nowe budynki o funkcji mieszkalno-usługowej, znajdujące się przy ul. Leśmiana/Hemara. W ostatnich tygodniach roku trwa tu realizacja stanu surowego budynku – na przełomie października i listopada wykonywane były ściany i stropy kondygnacji 5. piętra.

HALE GARAŻOWE Z NOWYMI OZNACZENIAMI...

Ogólnodostępne parkingi podziemne w Garnizonie, a mamy ich aktualnie już sześć, zyskały niedawno nowe, duże i czytelne oznaczenia zamieszczone przy wjazdach. Uwzględniono w nich piktogramy, informujące o strefie, systemie opłat (kasa/parkometr) czy dostępnej z poziomu hali infrastrukturze (stacje ładowania pojazdów elektrycznych, sklep wielkopowierzchniowy, itp.), a także wyświetlacze liczby dostępnych miejsc.

Nowe oznaczenia to kolejne udogodnienie, a zarazem wskazówka dla zmotoryzowanych użytkowników Garnizonu, którzy przy okazji wizyt w naszej dzielnicy mogą korzystać z taniego parkowania w halach podziemnych, obejmujących łącznie ponad tysiąc miejsc postojowych. Przypomnijmy, że w każdej z nich pierwsza godzina postojowa jest bezpłatna, zaś każde kolejne pół godziny to koszt symbolicznej złotówki. A im więcej parkujących w halach garażowych, tym większa dostępność miejsc naziemnych, służących do krótkoterminowych postojów.

ŚWIATEŁKA JUŻ NIEBAWEM...

Lada moment w rozgłoszeniach radiowych rozbrzmiewać będzie regularnie hit „Last Christmas” grupy Wham!. Niechybny to znak, że zbliżają się święta. Będzie można to odczuć również w Garnizonie, gdzie na ulicach pojawiają się gwiazdkowe iluminacje świetlne. Trzymamy kciuki za śnieg i zachęcamy do zamieszczania w portalach społecznościowych pamiątkowych fotek, koniecznie z hashtagem #garnizon.

Pies TEŻ CZŁOWIEK

W NASZYM CYKLU O DOBRYM MIEŚCIE PRZYSZŁA KOLEJ NA SPRAWĘ DUŻEJ WAGI. SPRAWA MA CZTERY NOGI, MERDAJĄCY OGON I JEST ŻYWYM STWORZENIEM. PSY. KOCHAMY JE (Z WZAJEMNOŚCIĄ), CHĘTNIE BIERZEMY POD DACH, ALE CZY WIEMY DOŚĆ DUŻO O ICH POTRZEBACH I ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA ICH PSIE CZYNY? O PSACH W PRZESTRZENI MIEJSKIEJ ROZMAWIAMY Z ALICJĄ MAKOWIEC, BEHAVIORYSTKĄ I INSTRUKTORKĄ PROWADZĄCĄ W GDAŃSKU SZKOŁĘ DLA PSÓW.

PAWEŁ DURKIEWICZ: Polacy są w czołowej trójce Unii Europejskiej pod względem liczby psów na mieszkańca. Z czego to wynika? Wyróżniamy się miłością do psiaków?

ALICJA MAKOWIEC: Nie słyszałam o tej statystyce, ale nie dziwi mnie to. Jakiś czas temu przeprowadziłam się na wieś i myślę, że to właśnie tereny wiejskie mogą nam zawyżać tę liczbę. Tam pies jest praktycznie w każdym gospodarstwie domowym. Może to kwestia tradycji? Co więcej, nigdy nie upowszechniło się u nas kastrowanie czy sterylizowanie psów, co sprzyja ich niekontrolowanemu namnażaniu. Stąd pewnie te duże liczby. Ale czy to przekłada się na miłość? Są dwie strony medalu. Może i faktycznie kochamy psy, choć gdy widzę je przywiązane do bud, nie jestem do końca przekonana. Do tego mamy do czynienia z oburzającą wręcz bezsilnością prawa wobec ludzi, którzy nie powinni mieć pod opieką zwierząt, a jednak je mają. Podobnie jak na wsi, jest zresztą i w mieście. Gdy pies jest źle traktowany w domu lub gdy na ulicy atakuje inne zwierzęta czy nawet ludzi, właściciele często nie muszą obawiać się żadnych poważnych konsekwencji. Co rusz słyszę o przypadkach, od których włos jeży się na głowie, a jednak nie można z nimi nic zrobić.

Od wielu lat zajmuje się pani szkoleniem psów i propagowaniem dobrych praktyk w zakresie posiadania własnego czworonoga. Czy na poziomie społeczeństwa dostrzega pani u właścicieli jakiś wzrost wiedzy i świadomości o prawach i obowiązkach?

AM: Wydaje mi się, że wszystko utrzymuje się na mniej więcej tym samym poziomie. Edukacji w tym zakresie nie mamy praktycznie żadnej. Na przykład dzieci, które w szkołach są uczone przez służby mundurowe, by w reakcji na podbiegającego psa robić „zółwika”, co ma sens tylko w przypadku psów służbowych, nauczonych ataku. Taka reakcja ma na celu obronę części miękkich ciała, ale w praktyce, gdy dzieci na ulicy mają okazję spotkać raczej „psa cywilnego”, albo nie zdążą tego zrobić, albo wręcz powoduje to większym zainteresowaniem ze strony psa. Z mojego doświadczenia wynika, że nawet dorośli przy ataku psa panikują, krzyczą, machają czym się da, albo uciekają (wcale się zresztą nie dziwię), więc od dzieci tym bardziej nie ma co wymagać, że spokojnie położą się na ziemi. Najprostszą rzeczą, jaką można zrobić, to stanąć nieruchomo i nie

patrzeć na psa. „Przedmioty” nieruchome przestają być atrakcyjne dla psa i je porzuca, a brak kontaktu wzrokowego oznacza brak chęci konfrontacji.

Kolejna rzecz – dorośli właściciele psów nie wiedzą na ogół nic o prawnych uwarunkowaniach posiadania psa. Dopiero, gdy dochodzi do tragedii i sprawy sądowej, zaczynają się tym interesować. Chodzi też o sprawy codzienne, z pozoru nawet niewinne. Uderza mnie, gdy ludzie, którzy mówią, że lubią psy, podchodzą na ulicy do obcych pieszków i zaczynają je bezceremonialnie głaskać. Kto choć trochę wie o tych zwierzętach, powinien zdawać sobie sprawę, że nie należy tak robić, bo na ogół jest to dla nich co najmniej niekomfortowe. Gdyby pies miał ochotę kontaktu, sam by do nas podszedł i go zainicjował. No i kwestia psów-samców i ich sikania...

...czyli stały punkt sporny między właścicielami, a resztą społeczności sąsiedzkich.

AM: Wiadomo, że wychodzimy z psem na dwór w dużej mierze właśnie po to, by załatwić swoje potrzeby. Ale nie powinno być naszej zgody na to, by pupil oblewał



ławkę, rabatkę z kwiatami, samochód czy elewację budynku. To chyba mimo wszystko kwestia braku świadomości. Bo gdy ktoś pozwala swojemu psu robić kupę na chodniku czy w windzie, a na dodatek często jej potem nie sprzątajac, mamy ewidentnie do czynienia z brakiem podstawowej kultury. Ale w przypadku tej „mniejszej” potrzeby, wydaje mi się, że właściciele nie zdają sobie sprawy, że to wyłącznie kwestia wyszkolenia – przy odrobinie zaangażowania każdego psa można nauczyć, gdzie się załatwiać, a gdzie nie. Zwłaszcza że gdy na elewację nasika jeden piesek, zrobi to zaraz kolejny, potem drugi i trzeci. Z ich perspektywy jest to swego rodzaju słup ogłoszeniowy.

Kolejny punkt to puszczenie nieprzywoływalnego psa bez smyczy. Biegnie on potem do rowerzysty, rolkarza, albo do innego psa, który jest na smyczy i ma pełne prawo nie chcieć kontaktu z innymi. Słowem, generuje to mnóstwo

niebezpiecznych sytuacji. Tak jak wspomniałam, część zachowań wynika nie z braku kultury, lecz z braku wiedzy i świadomości pewnych zjawisk. Gdybyśmy mieli porządną edukację, tych złych przykładów byłoby znacznie mniej.

Ktoś kiedyś powiedział, że im więcej włożymy w wychowanie i dyscyplinowanie psa, tym więcej zyska on wolności. To prawda, paradoksalnie. Gdy wiem, że pies zwraca na mnie uwagę i że będzie reagował na moje słowo, chętniej go puszcze luzem. Ufamy sobie wzajemnie i wiemy czego się po sobie spodziewać. Ale to wymaga ciężkiej pracy i konsekwencji. Wychowanie bezstresowe często wiąże się z myśleniem „jeśli będę mu pozwalać na wszystko, będzie szczęśliwy”. Otóż właśnie nie – nie prowadzi to bynajmniej do szczęścia i swobody, ani psa, ani jego opiekuna.

Gęsto zabudowane, ruchliwe, głośne miasto – czy dla psa w ogóle jest to sprzyjające środowisko życia?

AM: Jeśli taki pies jest od szczeniaka chowany w takich warunkach, jest jak najbardziej w stanie się zaadaptować. Liczba bodźców jest oczywiście bardzo duża – wielu psom przeszkadza hałas czy nagromadzenie różnych nienaturalnych zapachów, głównie spalin. Są one w stanie się do tego przyzwyczaić, a jeśli są bojaźliwe, możemy też odpowiednim szkoleniem im w tym pomóc.

Ważne jest jednak przede wszystkim, aby idąc z psem na spacer nie ograniczać się do 10-minutowej przechadzki po najbliższej okolicy, podwórku czy trawniku. Należy codziennie zadbać o to, by pies miał odpowiednią przestrzeń, by się wybiegać i zaspokoić swoją potrzebę eksploracji. Wybrać się na pas nadmorski, a jeśli ktoś ma bliżej – do lasu Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Należy jednak pamiętać o ustawie o lasach, artykuł 30. W lesie nie możemy puszczać psa luzem, nawet jeśli jest w 100 proc. przywoływalny. Musimy go prowadzić na smyczy lub lince.

Jak ocenia pani wybiegi dla psów? W Polsce to stosunkowo nowe rozwiązanie.

AM: Ale nie zdaje ono egzaminu. Idea była może i słuszną, ale w praktyce okazało się, że rozgrywają się tam dramaty. Wystarczy, że pojawi się tam jeden mniej towarzyski, czyli bardziej agresywny pies i po chwili zaczyna się jatka. A jak już zaczną się gryźć, to włączają się wszystkie psy z całego wybiegu. Właściciele w tym czasie boją się zrobić cokolwiek, nie wiedzą zresztą jak zareagować. Potencjalnych punktów zapalnych jest w takim miejscu mnóstwo – rzuci pan swojemu psu zabawkę, chwyci ją inny i już się szarpną. A na małej przestrzeni o to nietrudno.

Są niestety przypadki, gdy na spacerze między psami dochodzi do agresji czy wręcz przemocy. Jakie kroki powinniśmy wówczas podjąć?

AM: Właściciel, który wie – a powinien wiedzieć – że ma psa potencjalnie agresywnego, zdolnego do przemocy, musi go wyprowadzać w kagańcu i nie puszczać go luzem, gdy może podbiegać do innych psów. Jeśli nie potrafi kontrolować zachowań swojego podopiecznego, ponosi pełną odpowiedzialność za to, co złego się wydarzy. Nawiasem mówiąc, kilka lat temu powstało rozporządzenie o rasach agresywnych, które miało w ograniczyć niebezpieczne incydenty z udziałem takich psów. Zamysł może być dobry, ale w praktyce wszystko ograniczyło się do niewiele wnoszącej formalnej procedury uzyskania zezwolenia. Nie dało to na pewno efektu w postaci selekcji odpowiedzialnych właścicieli.

Gdy dochodzi już do scysji i są efekty, musimy działać. Przede wszystkim policja – obojętnie, czy pogryziony jest pies czy człowiek. Od razu, na miejscu. Bez sporządzenia notatki policyjnej, nie będziemy mogli dochodzić swoich praw. Zdają sobie sprawę, że to kłopotliwe, bo policja ma zawsze dużo roboty i trzeba poczekać na przyjazd radiowozu. Ale dopiero

po tym pierwszym kroku, gdy jest notatka, a policja ma spisane dane właściciela psa-agresora, możemy robić obdukcję i domagać się odszkodowania. W przypadku ugryzienia, oczywiście musimy też domagać się okazania dowodu szczepienia, ale chyba mało kto nosi taki dokument przy sobie na każdym spacerze. Można poprosić o dostanie, ale nie ma pewności, czy sprawca będzie na tyle uczciwy, że to zrobi. Stąd konieczność wezwania policji na miejsce zdarzenia – tylko funkcjonariusz ma prawo wylegitymować właściciela. Jeśli pies pogryzł do krwi człowieka, sprawa trafia też do inspektoratu weterynarii i zwierzę podlega obowiązkowej obserwacji.

Dostrzega pan już zapewne pewien paradoks – problemy, o których rozmawiamy, dotyczą przede wszystkim ludzi. Właściciele psów, którzy postępują nieodpowiedzialnie i nie wykazują się elementarną wyobraźnią. Same psy są po prostu zwierzętami, których zachowań nie da się nigdy w 100 procentach przewidzieć. Ale też są stworzeniami nadającymi się do efektywnego szkolenia. W większości przypadków można je nauczyć dobrego zachowania. Z pozytywnym dla wszystkich.

Z REGULAMINU UTRZYMANIA CZYSTOŚCI I PORZĄDKU NA TERENIE MIASTA GDAŃSKA:

1. Osoby utrzymujące zwierzęta domowe zobowiązane są do zapewnienia ochrony przed zagrożeniem lub uciążliwością tych zwierząt dla innych ludzi poprzez:
 - wyprowadzanie psa w miejscach publicznych na terenie miasta na smyczy lub w kagańcu, a psa rasy uznawanej za agresywną lub psa będącego wynikiem krzyżowania tej rasy – na smyczy i w kagańcu;
 - wyprowadzanie psów wyłącznie pod opieką osób dających gwarancje opanowania psa w momencie rozdrażnienia.
2. Zwolnienie psa ze smyczy dozwolone jest wyłącznie w miejscach mało uczęszczanych przez ludzi pod warunkiem, że pies ma nałożony kaganiec, a właściciel lub dzierżyciel sprawuje kontrolę nad jego zachowaniem.
3. Zwolnienie ze smyczy psa bez kagańca jest dozwolone wyłącznie na terenie nieruchomości należycie ogrodzonej, w sposób uniemożliwiający jej opuszczenie przez psa.



▲ Alicja Makowiec z piątką swoich podopiecznych - fot. archiwum prywatne

CO NOWEGO W GARNIZONIE?

GARNIZON.PL

Paweł Durkiewicz

NOWI ZAPRASZAJĄ!

▲ Przystanek otworzył swoje podwoje pod koniec października - fot. materiały promocyjne

PIĘKNO, DOBRY SMAK, ZDROWIE – NOWE PUNKTY USŁUGOWO-HANDLOWE W GARNIZONIE MAJĄ SPORO DO ZAOFEROWANIA, A PRZECIĘŻ SĄ TAK BLISKO! WYBIERZMY SIĘ W NASZ COKWARTALNY SPACER PO NOWINKACH.

Zacznijmy więc od piękna. W VII kwartale, czyli nowej części Garnizonu działają od niedawna nowe lokale, które na naszej liście usług mocno wzbogaciły segmenty „Uroda” i „Moda”. Pod adresem Słonimskiego 8 otworzył się **Bosa Club**, modowy butik designerskiej marki odzieżowej Bosa C. Street & Luxury. W środku lokalu, malowniczo położonego pośród starodrzewu, znajdziemy odzież odważną, efektowną i pełną kalifornijskiego luzu. Pod tym samym adresem, tyle że w sąsiednim lokalu, znajdziemy **G.Bar**, salon typu beauty bar, oferujący szeroki zakres usług kosmetycznych i fryzjerskich wykonywanych w swobodnej atmosferze.



▲ Bosa Club to nowe, wyraziste miejsce na modowej mapie Garnizonu
- fot. materiały promocyjne

Przy ul. Norwida 6, powstał z kolei butik odzieżowy związany z polską marką modową **wasalaa**. Jej misja to – jak czytamy – „tworzyć ubrania, które zawsze będą wyglądać dobrze, niezależnie od rozmiaru, okazji, czy typu figury”.

Pod adresem Hemara 5 działalność rozpoczęła niedawno **LA Beauty**, klinika oferująca kompleksowe zabiegi z zakresu medycyny estetycznej, kosmologii i trychologii, a także usługi kosmetyczne. Wszystkie zainteresowane osoby mogą zgłosić się na bezpłatną konsultację, podczas której specjaliści dokonają diagnozy ewentualnego problemu i zarekomendują kolejne kroki.

Kto zaś potrzebuje fryzury z efektem „wow”, powinien koniecznie zainteresować się ofertą **Autorskiej Pracowni Fryzjerskiej Joanny Tyszer**, która w lecie wystartowała w lokalu pod adresem Hemara 9.

Piękno ma też inne oblicza – wielobarwne i pachnące. Można przekonać się o tym w **Atelier de Fleurs**, nowej kwiaciarni i pracowni florystycznej przy ul. Leśmiana 5. Oprócz pięknych bukietów i kwiatowych dekoracji, znajdziemy tu też eleganckie ozdoby do domu i pomysły na prezenty.

Zapytacie – co tam w gastronomii? Również sporo się dzieje! Tuż przed Halloween pierwszych gości przyjął **Przystanek**, nowa restauracja przy ul. Słonimskiego 8. Specjalnością zakładu są tutaj pyszne naleśniki (crêpes) oraz rogaliki (croissants), przyrządzane w stylu francuskim.

Delicje w stylu włoskim – konkretnie pizza w stylu neapolitańskim – będą zaś znakiem firmowym lokalu o nazwie **Palec do Budki** przy ul. Hemara 13. To druga w Gdańsku pizzeria z tym sympatycznym szyldem – pierwsza zdobyła już uznanie szerokiego grona pizzofilów. Huczne otwarcie zaplanowano na listopad, możliwe więc, że gdy czytacie ten tekst, pierwsze placki już wychodzą z pieca.

Na pyszny posiłek niczym w słonecznej Italii zapraszają też **Nawinięte**. To nowa kameralna spaghetteria, działająca już w lokalu przy ul. Chrzanowskiego 11 (wejście od strony ulicy Szymanowskiego).

I wreszcie zdrowie. Choć niektórzy głosili kiedyś tezę, że piosenka jest dobra na wszystko, w przypadku bólu pleców czy spiętego karku lepiej sprawdza się profesjonalnie wykonany masaż. Taki oferuje **Warsztat Zdrowia** – nowy gabinet masażu, znajdujący się przy ul. Słowackiego 3, w budynku hotelu Smart (boczne wejście).

GASTRONOMIA

- 1 **PROGRES BISTRO**
- Słowackiego 17
- 2 **JAFFA EAT&DRINK**
- restauracja izraelska
ul. Słowackiego 13/4
- 3 **U KRÓLIKA**
- restauracja
ul. Słonimskiego 6/U12
- 4 **LULA FOOD & DRINK**
ul. Norwida 4
- 5 **MARMOLADA CHLEB I KAWA** - kawiarnia-piekarnia z restauracją
ul. Słonimskiego 5
- 6 **UMAM** - cukiernia i kawiarnia
ul. M. Hemara 1
- 7 **STRUŚKAWKA**
- kawiarnia
ul. Słowackiego 19
- 8 **SZTUKA WYBORU**
- kawiarnia
ul. Słowackiego 19
- 9 **BROWAR VREST** - browar rzemieślniczy
ul. Słowackiego 23
- 10 **PUB BROWAR SPÓŁDZIELCZY**
al. Grunwaldzka 190
- 11 **KUCHARIA** - restauracja z kuchnią polską
ul. Słonimskiego 6/U4,
ul. M. Białoszewskiego 6
- 12 **ELIKSIR** - cocktail bar&restaurant
ul. Hemara 1
- 13 **PING PONG**
- kuchnia azjatycka
ul. Słowackiego 21
- 14 **POBITE GARY WRZESZCZ**
ul. Słowackiego 21
- 15 **ENKLAWA RESTAURANT & CAFÉ**, ul. Norwida 9
- 16 **MAMI SUSHI** - sushi bar
ul. Hemara 3
- 17 **LIMONCELLO DI MIELNIK** - restauracja włoska
ul. Hemara 15
- 18 **MASNA MICHA** - bowle, sałatki, wrapy
ul. Hemara 23
- 19 **WŁOSZCZYŻNA** - pizzeria
ul. Słonimskiego 6
- 20 **NAWINIĘTE** - spaghettiaria
ul. Chrzanowskiego 11
- 21 **SYNTEZA ITAMESHI** - restauracja&cocktail
ul. Stachury 6
- 22 **LATTO GELATO** - lodziarnia
ul. Białoszewskiego 12
- 23 **NORWIDA 2 CAFE & DELI** - kawiarnia i bistro
ul. Norwida 2
- 24 **CRAZY BUTCHER** - bistro, ul. Leśmiana 11
- 26 **AKITA RAMEN** - kuchnia azjatycka
ul. Chrzanowskiego 11
- 27 **GYOZILLA** - kuchnia azjatycka
ul. Leśmiana 1
- 28 **FERRARA CUCINA ITALIANA** - kuchnia włoska
ul. Słonimskiego 6/U2
- 29 **ANCYMON** - kawiarnia
ul. Szymanowskiego 18
- 30 **KAISER PATISSERIE** - CUKIERNIA
ul. Norwida 8
- 187 **TRATTORIA DONNA** - kuchnia włoska
ul. Chrzanowskiego 9

- 188 **PRYZYSTANEK** - naleśniki i croissanty
ul. Słonimskiego 8/U1
- 197 **PALEC DO BUDKI** - pizzeria
ul. Hemara 13

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 31 **GDAŃSKI BAZAR NATURY** - bazar z ekologiczną i regionalną żywnością
ul. Słowackiego 19
- 33 **SKŁAD WINA I LAWENDY** - winiarnia, produkty prowansalskie
ul. Norwida 17
- 34 **ŻABKA** ul. Słonimskiego 1/62
- 35 **UL. Chrzanowskiego 11**
- 36 **ul. Hemara 2**
- 37 **ul. Leśmiana 9**
- 38 **BIEDRONKA** ul. Norwida 15
- 39 **MANUFATURA MOJEJ MAMY** - cukiernia/piekarnia
ul. Słonimskiego 1
- 40 **MONSIEUR ARMAND** - francuskie makarony
ul. Chrzanowskiego 9
- 41 **BIENVENU** - piekarnia francuska
ul. Chrzanowskiego 11/1
- 42 **SAPORI DEL SUD** - delikatesy śródziemnomorskie
ul. Chrzanowskiego 9/U1
- 43 **MIELNIK/VIKTORIA** - piekarnia/cukiernia
ul. Norwida 23
- 44 **DESEROWNIA** - cukiernia
ul. Leśmiana 1
- 45 **VININOVA** - wina i alkohole
ul. Leśmiana 7/U16
- 46 **BEZÓWKA** - pracownia ciast i tortów okolicznościowych
ul. Leśmiana 9
- 47 **MISIEK** - delikatesy mięsne
ul. Norwida 9 U1/U2
- 48 **WINE TASTE BY KAMECKI** - sklep winiarski
ul. Stachury 6
- 49 **DESKA SERÓW U LOKALISÓW** - delikatesy spożywcze
ul. Stachury 6
- 50 **CRAZY BUTCHER** - sklep mięsny
ul. Stachury 6
- 51 **BULWA** - warzywniak
ul. Norwida 9/U3
- 52 **WARZYWNIAK W GARNIZONIE** - artykuły spożywcze
ul. Hemara 2
- 53 **FINE WINE** - salon winiarski
ul. Chrzanowskiego 11
- 54 **DUŻY BEN** - market alkoholowy
ul. Leśmiana 5
- 189 **RECEPTURA** - garmaz
ul. Hemara 11
- 196 **GUSTO ITALIA** - sklep z włoskimi produktami premium,
ul. Hemara 13

ZDROWIE

- 55 **INDYWIDUALNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA**
ul. Hemara 3/U5
- 56 **DENTAL SPA** - Klinika Stomatologii Kosmetycznej
ul. Szymanowskiego 14

- 57 **ORTHOPEDECS** - specjaliści ortopedii
ul. Szymanowskiego 14/U8
- 58 **GABINETY ZDROWIA POBOŁCZY**
ul. Słonimskiego 6/9
- 59 **PRZYCHODNIA LEKARSKA NFZ SŁONIMSKIEGO**
ul. Słonimskiego 1/63
- 60 **OPTYK HANZA** ul. Norwida 23/U1
- 61 **ORTOPEDIKA** - Centrum Chirurgii Specjalistycznej
ul. Hemara 17
- 62 **WIEWIÓR „K”** - Stomatologia Dziecięca i Rodzinna
ul. Norwida 7/U4
- 63 **SANODENTAL** - gabinet stomatologiczny
ul. Słonimskiego 1/69
- 64 **WARSZTAT ZDROWIA** - gabinet masażu
ul. Słowackiego 3
- 65 **PROBODY CLINIC** - gabinet fizjoterapii
ul. Norwida 2
- 66 **NORD CLINIC** - centrum pediatrii
ul. Leśmiana 5
- 67 **PREMIUM LAB** - stomatologia
ul. Szymanowskiego 20/U1
- 68 **APTEKA Szymanowskiego**
ul. Szymanowskiego 14
- 69 **PRODENT** - gabinet stomatologiczny
ul. Słonimskiego 1/65
- 70 **K&K JAGLAK** - salon optyczny
ul. Szymanowskiego 14
- 71 **WATERPIK** - artykuły higieny jamy ustnej
ul. Leśmiana 3
- 72 **ŚWIĄT PODOLOGII** - gabinet pielęgnacji stóp
ul. Słonimskiego 1/68
ul. Słonimskiego 5/64
- 73 **CENTRUM DIAGNOZY I TERAPII NEUROLOGOPEDYCZNEJ** - terapia zaburzeń mowy,
al. Grunwaldzka 190
- 74 **EGO** - Centrum Pomocy Psychologicznej,
al. Grunwaldzka 186
- 75 **EYEMAZING** - optyk,
ul. Leśmiana 1
- 76 **TU SIĘ LEczy** - centrum medyczne,
ul. Norwida 3
- 80 **KOSOWSKA MEDICAL MASSAGE** - masaż leczniczy
ul. Norwida 2/U7
- 190 **HANDS ON HEALTH** - gabinet fizjoterapii
ul. Leśmiana 5

URODA

- 77 **PATRYCJA MALINOWSKA PERMANENT MAKEUP** - salon kosmetyczny
ul. Szymanowskiego 14/U9
- 78 **FRYZJERZY Z GARNIZONU**
ul. Białoszewskiego 5
- 79 **ZAWSZE PIĘKNA** - salon urody
ul. Hemara 15/U2
- 81 **SALON ALICJA** - kosmologia
ul. Słonimskiego 6/U10
- 82 **LOKÓWKA** - studio fryzjerskie
ul. Hemara 3
- 83 **STETSIUK HAIR EXPERT** - salon fryzjerski
ul. Chrzanowskiego 11

- 84 **CZUPRYNKI CZESANIE & BRYKANIE** - fryzjer dla dzieci
ul. Słonimskiego 6/U1
- 85 **SKIN LAB** - gabinet kosmologii
ul. Hemara 2
- 86 **FIVE SENSES** - float spa
ul. Norwida 4
- 87 **BLACK RAZOR** - studio barberingu
ul. Białoszewskiego 10
- 88 **CUBA BARBER** - studio barberingu
ul. Szymanowskiego 20
- 89 **SZTORM** - studio tatuażu, barbershop
ul. Norwida 13
- 90 **FIX YOUR SKIN** - gabinet kosmologii
ul. Szymanowskiego 20/U4
- 91 **AMBER HAMMAM** - spa lecznicze
ul. Chrzanowskiego 11
- 92 **MANI PEDI BY LUIZA** - manicure i pedicure
ul. Leśmiana 9/U12
- 93 **V'S BEAUTY ROOM** - salon manicure
ul. Słonimskiego 6/U1
- 94 **PERFECT LOOK CLINIC** - salon piękności
ul. Leśmiana 11/U11
- 95 **G.BAR** - salon kosmetyczny
ul. Słonimskiego 8
- 96 **PROFESSIONAL ACADEMY OF HAIR AND BEAUTY** - salon fryzjerski
ul. Słonimskiego 1/64
- 97 **HAIRMATE** - salon fryzjerski
ul. Leśmiana 11
- 98 **TATT BLESS YOU** - studio tatuażu
ul. Leśmiana 3
- 99 **DERMIDEA** - Centrum Medycyny Estetycznej i Laseroterapii
ul. Słonimskiego 2/5
- 100 **BLUSHINGTON** - salon piękności,
ul. Leśmiana 5
- 101 **BLASK** - chirurgia plastyczna
ul. Szymanowskiego 20/U5
- 198 **LA BEAUTY** - klinika medycyny estetycznej
ul. Hemara 5
- 189 **JOANNA TYSZER** - autorska pracownia fryzjerska, ul. Hemara 5

KULTURA I ROZRYWKA

- 102 **SZTUKA WYBORU** - galeria sztuki
ul. Słowackiego 19
- 103 **STARY MANEŻ** - klub muzyczny
ul. Słowackiego 23
- 105 **WRZE PRACOWNIA** - studio foto, video
ul. Słowackiego 19/8
- 106 **MAG MODERN ART GALLERY**
ul. Leśmiana 11
- 107 **PINAKOTEKA DESIGN** - galeria sztuki
ul. Norwida 3
- 191 **MUZYKON** - pracownia muzyczna
ul. Słowackiego 21

SPORT I REKREACJA

- 108 **KLUB BADMINTONA GARNIZON** - HALA DO BADMINTONA
ul. Słowackiego 7a
- 109 **MURALL** - centrum wspinaczkowe
ul. Hemara 23/U3

- 110 **MEON EMS IMPULSE TRAINING**
ul. Chrzanowskiego 11
- 111 **VELODOM** - serwis rowerowy
ul. Słowackiego 19

WNĘTRZA, DESIGN

- 104 **ORIGAMI DESIGN** - studio wnętrz
ul. Hemara 11
- 112 **DECORE ATELIER** - dekoracje okienne
ul. Hemara 2
- 113 **OKNO, KWIATY I MY** - kwaciarnia
ul. Norwida 7
- 154 **MOOD CONCEPT STORE** - showroom
ul. Norwida 6/U3
- 115 **ATELIER DE FLEURS** - kwaciarnia
ul. Leśmiana 9
- 116 **NP STUDIO** Natalia Pigulak - projektowanie kuchni
ul. Białoszewskiego 6/U1
- 117 **GALERIA IDEALNE WNĘTRZA**
ul. Słowackiego 19
- 118 **DARK ARKITEKTUR** - biuro projektowe
ul. Słowackiego 19
- 119 **ALFA FLOORS** - podłogi drewniane
ul. Hemara 3
- 120 **ARTEMIA DESIGN** - studio projektowania wnętrz
ul. Szymanowskiego 4
- 121 **BIURO WYKOŃCZEŃ POD KLUCZ HOSSA**
ul. Słonimskiego 6
- 122 **PINAKOTEKA DESIGN** - pracownia ramiarska i studio designu
ul. Norwida 3
- 123 **OMEGA DECO** - rolety, żaluzje, zasłony
ul. Leśmiana 5
- 124 **DORIS** - kwaciarnia
ul. Norwida 8
- 192 **JK STONE** - salon kamienia naturalnego
ul. Hemara 13
- 193 **STUDIO MHM** - meble kuchenne, ul. Hemara 9

MODA

- 125 **BUTIK VIP** - moda
ul. Leśmiana 11
- 126 **EYEMAZING** - designerskie okulary
ul. Leśmiana 1
- 127 **TAILORS CLUB POLAND** - krawiec męski,
szycie na miarę
ul. Norwida 2
- 128 **BY CABO** - butik odzieżowy
ul. Norwida 2
- 129 **AZ BUTIK** - butik odzieżowy
ul. Chrzanowskiego 9/U4
- 130 **PAR L'AMOUR** - butik erotyczny
ul. Leśmiana 11/U10
- 131 **POP CONCEPT STORE** - butik z polskimi markami
ul. Leśmiana 11
- 199 **WASALAA** - butik odzieżowy
ul. Norwida 6
- 200 **BOSA C.** - butik odzieżowy
ul. Słonimskiego 8

DORADZTWO

- 139 **UNILINK** - ubezpieczenia
ul. Słonimskiego 6/U6

- 132 **BIURO DORADZTWA EKONOMICZNEGO I PRAWNEGO**
al. Grunwaldzka 186,
lokal 2.11.
- 133 **KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT DARIUSZ MACIEJEWSKI**
al. Grunwaldzka 186
- 134 **KANCELARIA ADWOKACKA MAŁGORZATA PIENKOWSKA-RUTKOWSKA**
al. Grunwaldzka 186
- 135 **KANCELARIA ADWOKACKA PIOTR BEDNARCZUK**
al. Grunwaldzka 186
- 136 **SIROCCY RADCOWIE PRAWNI**
ul. Szymanowskiego 4
- 137 **BIURO RACHUNKOWE ANNA DEMCZUK** - usługi księgowe
ul. Szymanowskiego 20/U3
- 138 **MANUFATURA KREDYTÓW** - usługi finansowe
ul. Szymanowskiego 20/U3
- 140 **MICHAEL/STRÖM INVESTMENTS** Dom Maklerski S.A.
ul. Słonimskiego 2/U1
- 141 **UNIQA** - ubezpieczenia
ul. Norwida 4
- 142 **UBEZPIECZALNIA**
ul. Norwida 4
- 143 **BAKOWSKI&HADAŚ KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH SP. P.**
al. Grunwaldzka 186 I p.
- 144 **CZERNIAWSKI, BŁASZKOWSKI, DROGOSIEWICZ RADCY PRAWNI SP. P.**
ul. Norwida 2
- 145 **NOTARIUSZE MILENA GLUCHOWSKA, DAGMARA GORNOWICZ, MARTA LINDNER**
al. Grunwaldzka 190
- 146 **KANCELARIA ADWOKACKA ALEKSANDRA PIELUŻEK-LABUDA**
ul. Szymanowskiego 4
- 147 **PKF CONSULT - USŁUGI AUDYTORSKIE**
ul. Szymanowskiego 4
- 148 **KANCELARIA PRAWNICZA CZYŻYK, MICKIEWICZ I WSPÓLNICY**
ul. Szymanowskiego 4
- 149 **MAREK KOWALSKI KANCELARIA ADWOKACKA**
ul. Szymanowskiego 4
- 150 **M&M OBSŁUGA PRAWNA**
ul. Chrzanowskiego 11
- 194 **TRÓJMIEJSKA STREFA SZKÓD**, ul. Norwida 6
- 201 **SKŁODOWSCY** - doradztwo podatkowe i prawne,
al. Grunwaldzka 190
- 151 **MAMALULU** - Akcesoria dziecięce, ul. Hemara 3
- 152 **LUCKY DUCKY** - artykuły dla niemowląt i dzieci
ul. Szymanowskiego 14
- 153 **BUDUMI** - przestrzeń do zabawy i nauki, ul. Hemara 19
- 154 **MOOD CONCEPT** - artykuły dla dzieci i mam
ul. Norwida 6/U3

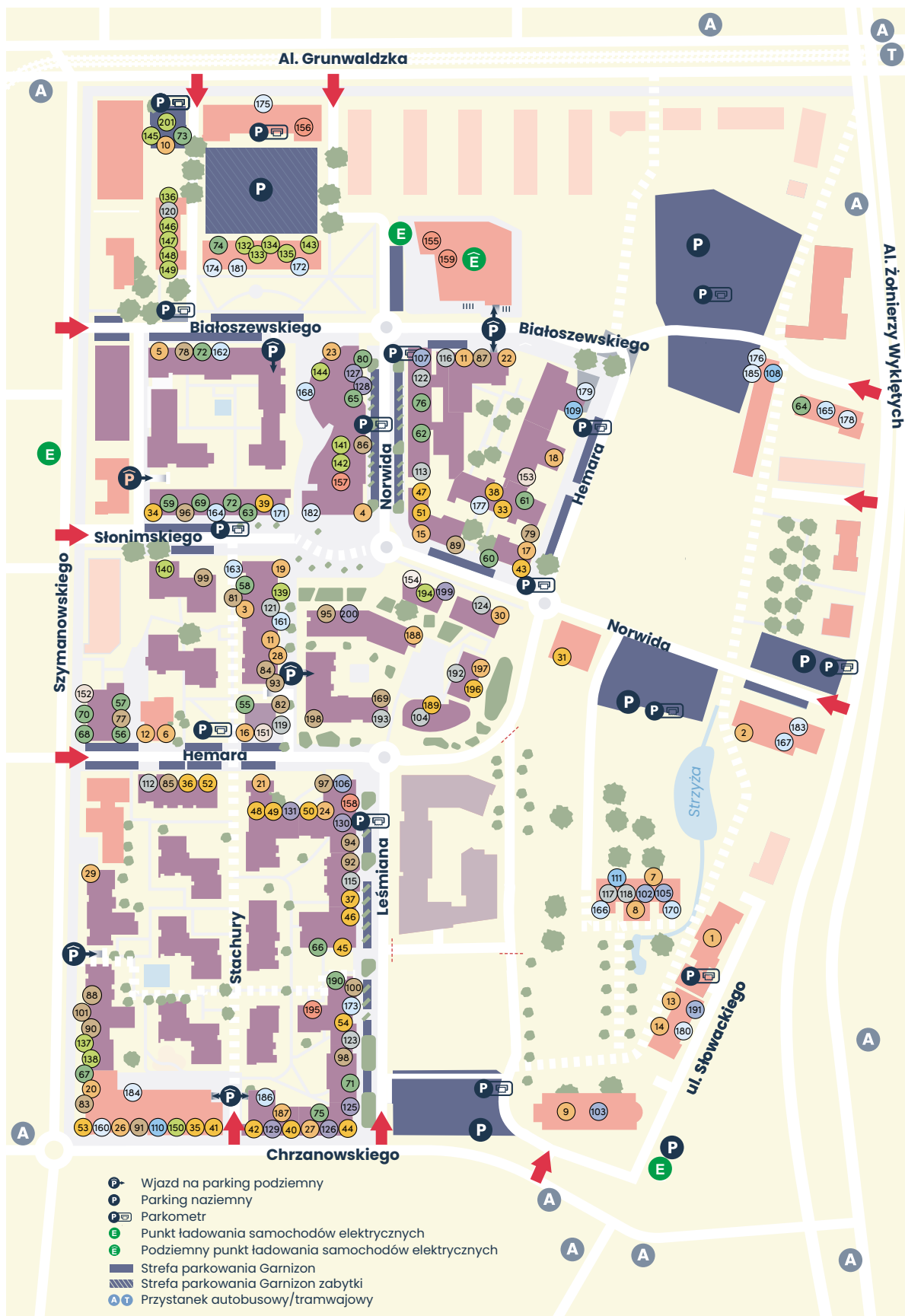
NIERUCHOMOŚCI

- 155 CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA ul. Norwida 1
- 156 PREMIUM APARTMENTS - biuro nieruchomości al. Grunwaldzka 184
- 157 HOME ASSET - biuro nieruchomości ul. Norwida 4
- 158 METROHOUSE - biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9
- 159 DZIAŁ KOMERCJALIZACJI HOSSA.BIZ ul. Norwida 1
- 195 PEPPER HOUSE - biuro nieruchomości ul. Leśmiana 5/69

INNE

- 160 FINE SPOT - spotkania, eventy, degustacje ul. Chrzanowskiego 11
- 161 BIELINEK - pralnia ekologiczna ul. Stonimskiego 6/5
- 162 TARAS FACTORY - tarasy, elewacje, meble ogrodowe ul. Stonimskiego 5
- 163 SZALONY.PL - prezenty, gry, dekoracje ul. Stonimskiego 6
- 164 TRAVELPLANET.PL - biuro podróży ul. Stonimskiego 1/67
- 165 SMART HOTEL ul. Słowackiego 3
- KAMPUS - usługi noclegowe ul. Słowackiego 19 ul. Słowackiego 13
- 168 AVIS - wypożyczalnia samochodów ul. Norwida 2
- 170 LUKAS FILM - produkcja filmów reklamowych i sesji zdjęciowych ul. Słowackiego 19/8
- 171 ZOOLAND - sklep zoologiczny ul. Stonimskiego 1/71
- 172 STRAŻ MIEJSKA al. Grunwaldzka 186
- 173 TOP HI-FI VIDEO DESIGN - sprzęt audio-video ul. Leśmiana 5
- 174 LIGHTBOX - zdrowa dieta z dostawą al. Grunwaldzka 186
- 175 MENTAL ARTS - szkoła niepubliczna al. Grunwaldzka 184
- 176 PACZKOMAT INPOST ul. Słowackiego 7
- BANKOMAT EURONET ul. Norwida 15 ul. Słowackiego 3
- 179 WSZYSTKIEGO SŁODKIEGO Content & Event Studio ul. Hemara 23/U4
- 180 PRZEDSZKOLE NIEPUBLICZNE ARTISTIC ul. Słowackiego 21
- 181 AKADEMIA DOBREJ EDUKACJI - szkoła podstawowa, liceum, technikum al. Grunwaldzka 186
- 182 PRZEDSZKOLE ŻYRAFA ul. Norwida 4
- 183 ul. Słowackiego 13
- 184 ŻŁOBEK A-KUKU ul. Chrzanowskiego 11/U7
- 185 PACZKOMAT DPD ul. Słowackiego 7

186 CARWASH DELUX - detailing, myjnia samochodowa ul. Chrzanowskiego 9 (parking podziemny F)



- Wjazd na parking podziemny
- Parking naziemny
- Parkometr
- Punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Podziemny punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Strefa parkowania Garnizon
- Strefa parkowania Garnizon zabytki
- Przystanek autobusowy/tramwajowy

KAMP!

KONCERT SYLWESTROWY 31/12/2023

www.
starymanez
.pl

19/00
START



DJ MIX A LOT 19/00
SZAMPAN 0/00
BAWIMY SIĘ DO 4/00
BILETY MIEJSCA STOJĄCE OD 180 ZŁ
MIEJSCA SIEDZĄCE PRZY STOLIKACH OD 330 ZŁ

STARY MANEŻ

f starymanez
@ stary_manez



GARNIZON | UL. SŁOWACKIEGO 23

GARNIZON

trymiesto.pl

interaktywne eBilet.pl